

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz peti-
tówy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawy za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

na kwiecień i kwartał drugi.

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
dziele, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
szym dziennikiem polskim.

Oo dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-
dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-
wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny,
hygieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-
święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo
prenumerować po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	rocz.	mies.	kwart.	rocz.
we Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2:60	7:80	31:20	3:60	10:80	43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20	6:60	26:40	3:20	9:60	38:40
z 2-razową „ „	2:70	8—	32—	3:70	11—	44—

Incompatibilitas.

Nie należymy do tych, którzy społeczeństwo
nasze uważają za z gruntu zepsute, owszem, wie-
dząmy w jego moralne odrodzenie, a nawet widzimy,
jak ku temu idzie. I dlatego właśnie sądzimy, iż te-
go rodzaju dyskusje, jak wczorajsza na posiedzeniu
Rady miasta Lwowa, choć drażliwe, a nawet pewien
niesmak w pierwszej chwili pozostawiające, odegrają
rolę gryzącego lekarstwa, oczyszczającego zdrowy
bądź co bądź organizm z rozmaitych chorobliwych
naleciałości.

Nie myślimy tu jeszcze raz wznawiać sądu nad
p. Gryglaszewskim, ani na odwrót rozbierać zarzu-
tów przez niego podniesionych przeciw innym człon-
kom Rady miejskiej, ani też wogóle wszczynać ja-
kiejkolwiek dyskusji o partyjnym zabarwieniu, cho-
dzi nam bowiem tylko o zasadę, na którą muszą się
wszyscy zgodzić, która też powinna z tego rodzaju
oparów wychodzić zwycięska i wzmocniona, bez
względu na to, kto nad kim w walce stronnictwej gó-
rę weźmie. Tą zasadą jest konieczność podniesie-

nia obywatelskiego poziomu w traktowaniu i wyko-
nywaniu publicznych urzędów i godności.

Istnieje w sejmie węgierskim — a także w in-
nych ciałach reprezentacyjnych — zasada „incompa-
tibilitatis“, niezgodności pomiędzy piastowaniem man-
datu a całym szeregiem posad i przedsiębiorstw
finansowych. *Incompatibilitas* owa sprawia, że po-
słowi, czy członkowi innego ciała reprezentacyjnego
nie wolno sprawować nie tylko takich, dajmy na to,
przedsiębiorstw, których rozdanie zależy bezpośred-
nio od jego ciała reprezentacyjnego, nie tylko — da-
lej — takich, któreby można uważać za pewien ro-
dzaj pośredniego przekupstwa z zewnątrz, ale też
wielu innych, któreby — nieraz bardzo pośrednio —
utrudniały, n. p. posłowi, wykonywanie jego obowią-
zków, lub mogły rzucać cień na jego charakter.

Owoż taką *incompatibilitas* należałoby zapro-
wadzić u nas we wszystkich ciałach reprezentacyj-
nych, a tem samym w lwowskiej Radzie miejskiej,
w której dotychczas nie wolno radnemu jedynie znaj-
dować się do gminy w stosunku płatnego funkcyj-
naryusza, lub przedsiębiorcy robót miejskich.

Ale to jest za mało, aby zapewnić Radzie
miejskiej prawidłową działalność, a członków jej
ochronić od wielu, nieraz bardzo krzywdzących, bo
bardzo niesłusznych, podejrzeń. Przykładem i dowo-
dem najlepszym jest sprawa p. Gryglaszewskiego.
Jeżeli ją weźmiemy tak, jak stała na wczorajszym
posiedzeniu, to p. Gryglaszewski nie zrobił nic in-
nego, jak robi przynajmniej trzecia część wszystkich
radnych, którzy również bez skrupułu i jawnie sta-
rają się o prywatne przedsiębiorstwa, zależne w roz-
maitym stopniu od ich władzy radzieckiej. Wedle
przyjętych zatem dotychczas zasad i pojęć, nie
popelniają nic złego, a przeciż trzeba było
tylko, wcale nie nadzwyczajnego, zbiegu okoliczności,
czy równie nie nadzwyczajnej zlej woli — w to nie
wchodzimy — aby na całą Radę zucić cień prze-
kupstwa i jednego z jej członków postawić nad
brzegiem ruiny moralnej. Tegoby zaś nie było, gdyby
p. Gryglaszewskiemu, jako radnemu, nie wolno było
z zasady starać się o budowę cyrku.

Wprowadzenie „*incompatibilitatis*“ miałoby jed-
nak i inne dobre strony prócz znaczenia, jako ochro-
ny dla honoru Rady i poszczególnych radnych. Wraz
bowiem z przyjęciem obowiązującym tej zasady,
wzmocniłoby się zaufanie ogółu miejskiego do swej
reprezentacji, ustalby niejeden z istniejących obja-
wów nepotyzmu i protekcjonizmu, wystąpienia Rady
nabrałyby tem większej śmiałości ku górze i... ku
dółowi, walkom stronnictwym wreszcie, rozgrywającym

o mandaty do Rady i później w samym łonie Rady,
odebranoby w znacznej części tę cechę jątrzącą, nie-
nawistną, która występuje zawsze tam, gdzie do
sprawy publicznej miesza się interes prywatny.

Nie trudno przewidzieć, o ile w takim razie
gospodarka i wogóle cała działalność naszych ciał
reprezentacyjnych, jak zaś w omawianym wypadku,
lwowskiej Rady miejskiej, stała się intensywniejszą
i pożyteczniejszą dla ogółu. A u nas tyle pozostaje
do zrobienia, że wprost grzechem jest nie do doro-
wania, jeśli się spokojnie patrzy, jak cząstka choćby
publicznej działalności jakiejś idzie na marne.

Pod adresem Czechów i Słowienców.

Wiedeń, 23 kwietnia.

(A.) Progimnazjum słowieńskie w Cylei urato-
wane. Zapomoga dla Pragi Czeskiej w sumie 16 mi-
lionów koron uchwalona. Obie pozycje zostały się
w budżecie, dzięki głosom polskim. Cieszymy się
z tego powodu szczerze, raz dlatego, że stało się
zadosyć potrzebom kulturalnym, powtóre, że się uda-
ło wspólnymi siłami odeprzeć zakusy niemieckie.

Radość jednak — to czynnik wprawdzie nie do
pogardzenia w polityce i w politycznych robotach,
lecz nie mogący być wyłącznym celem poważnego
działania politycznego. Wobec tego, że pewna część
opinii publicznej w Galicji jest przeciwną, popiera-
niu przez Koło polskie interesów czeskich i słowień-
skich, że twierdzi, jakoby Koło, dzięki zbliżeniu się
ku Niemcom, mogło osiągnąć większe korzyści dla
Galicji, niż w spółce z Czechami, jako wyzyskują-
cymi nasze dobre serce — wobec tego musimy się
spytać, czy Czesi i Słowienicy są gotowi przyjąć nam
z pomocą, gdy wejda na porządek dzienny parla-
mentu sprawy, istotnie ważne dla Galicji.

Taką sprawą ważną jest projekt prawa o po-
pieraniu przez skarb państwa nowych gałęzi prze-
mysłu. Projekt mówi o gałęziach nowych w monar-
chii. Taki projekt byłby dla Galicji zabójczym.
Część płaconych przez nas podatków poszłaby na
popieranie nowych gałęzi przemysłu w prowincjach
zachodnich, które i tak nas wyzyskują ekonomicznie.
Koło polskie postawiło przez posła Romanowicza po-
prawkę w komisji, by państwo wspomagało te
gałęzie przemysłu, które są nowymi w danym
kraju koronnym.

W komisji szli posłowie czescy z niemieckimi
przeciwko żądaniu Koła polskiego. Gdyby ten so-
jusz niemiecko-czeski, wymierzony przeciwko intere-

Na str. 11 i 12, Tygodnik sportowy: „Ży-
cie sportowe we Lwowie“, „Pierwszy mee-
ting wiosenny“, „Concours Hippique“, „Chuck-
Chuck“, „Santos-Dumont“, „O fotografii ama-
torską“, „Nowiny“, „Rozmaitości“, „Kącik
humorystyczny“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-
mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-
szy).

Jak z bajki.

„Dusze spędzają wieczność na
przebywaniu nieskończoności“.

„Z Indyj na planetę Marsa“ (*). Oto tytuł
książki, przez genewczyka, p. Th. Flournoy, profe-
sora psychologii na uniwersytecie genewskim napi-
sanej, której rozgłos, biorąc pod uwagę pochodzenie
autora, chyba z rozgłosem dzieł Rousseau'a porównać
się daje. Pod wypisanym wyżej nagłówkiem dodano
komentarz: „Studjum nad objawem somnambulizmu
z glossolalią połączonego“, co razem wzięte i to bez
względu na ową „glossolalię“, nie ze wszystkim
i nie każdemu zrozumiałą, a więc od kupna odstę-
czającą, sprawiło, że książka doczekawszy się mnó-
stwa tłumaczeń i wydań, sławę przyniosła autorowi
jej, o jakiej ani marzył, bohaterce zaś (czytelnik do-
myśla się, że chodzi tu o medjum) fortunę, o której
bodaj czy nie marzyła, choć to mój domysł tylko,
najzupełniej może zresztą mylny.

(*) Des Indes a la Planete Mars, Etude Sur un
cas de somnambulisme avec glossolalie par Th. Flournoy,
prof. de Psychologie a la Fac. des sciences de l'Uni-
versité de Genève.

Bohaterka panna Helena Smith (pseudonim,
którego użył prof. Flournoy, a którego zdradzać,
sądzę, nie mam prawa), to osoba lat trzydziestu paru,
w pełni zdrowia, silnie zbudowana, słusznego wzrostu
i wcale przystojna brunetka, o cerze śniadej, czar-
nych oczach i nieco grubych rysach twarzy, niezem
na oko, nie wyróżniająca się z przeciętnego gene-
wianek otoczenia. W czasie pobytu mojego w Ge-
newie, w latach 1894—98, jak przedtem od lat wielu,
a potem lat jeszcze kilka, panna Smith, była
panną sklepową, jak ją tam nazywają *demoiselle*, w wyż-
szym zaś stopniu hierarchicznym, co właśnie w wy-
padku naszym miało miejsce, *maitresse* (przełożona)
de rayon, przełożona nad oddziałem jedwabów, w je-
dnym z pierwszorzędných składów towarów łocio-
wych damskich.

Miałem sposobność w domu gospodyni mojej,
zawziętej spirytystki, w domu, w którym, jak to
powiadają: o deszczu i pogodzie stanowiła, poznać
pannę Smith, a nawet przyjmowałem ją raz u siebie —
z odwiedzin tych jednak, kierowany nerwowym we
mnie sceptycyzmem do t. zw. spirytizmu doświad-
czalnego, wstrętem prawie, nie skorzystałem może
jak należało i o „seans“ nie prosiłem, poprzestając
na relacjach żony, która świadkiem bywała medju-
mistycznych popisów jej w mieszkaniu gospodyni naszej.
Już wtedy, działo się to w latach 96 i 97-ym, panna
S. obracała się w dość liczne kole fanatycznych
wyznawców, dla mniej inteligentnych w roli wszech-
możnej i wszechwiednej prorokini, dla inteligentniej-
szych a spirytystomwi hołdujących (a takich w Genewie
sporo) w doli jaskrawego a dotykającego sprawdzianu
nie dających się ująć w palce teoryj. Pod owe czasy
seanse, w całym tego słowa znaczeniu, z całym mo-
żliwym aparatem wysiłków i powodzenia seanse urzę-
dowe, że się tak wyrażę, urządziła dwojaki — i na-
przemiał raz w domu p. Lemaitre'a, nauczyciela
przy kolegium genewskim, spirytysty *corps et ame*,

członka Towarzystw psychicznych i współpracownika
organów specjalnych, to znowu w domu autora omu-
wianej książki prof. Flournoy, który właściwie w r.
1894 u pana L. poznawszy medjum i zaciekawio-
ny do żywego wynikiem seansów, zabrał się po nau-
kowemu do studyowania sprawy u siebie, gdyż ta-
twiej było mu, oczywiście, poważną otoczyć się kon-
trolą i odpowiednią stosować w badaniach ścisłość.

Te ostatnie seanse tem większą posiadały wa-
gę, ile że panna S., medyumizm swój traktująca
z całą powagą, bezinteresownie i jeśli się tak wyra-
zić godzi, z pewnego rodzaju kapłaństwem, drażnio-
na naukowym sceptycyzmem profesora, silniejszemu
tu podlegała nerwowemu napięciu, pragnąc konie-
cznie badacza-krytyka przeobrazić w bezwzględny
wyznawcę. Na seansach tych tedy, jak i innych
zresztą, działy się rzeczy, o których, jak to powia-
dają, nie śniło się filozofom, a z których, w mnie-
maniu zwłaszcza, iż nazwisko panny S. niebawem na
szersze wypłynie horyzonty, krótką poniżej podaje
relację, zawity, naukowy rozbiór sprawy, fachowych
wymagający przygotowań i studyów, odkładając oczy-
wiście na bok, a pragnących zapoznać się bliżej
i z tą stroną kwestyi, odsyłając do książki wymie-
nionej w nagłówku.

Panna S. tedy, jak każda szanująca się spiry-
tystka, na jednym nie poprzestała życiu, jednej
„egzystencji“, była już ongi, zanim ją losy, czy
własny wybór, na twarde istnienie panny sklepowej
skazały, była *excusez du peu*: primo pięćset lat te-
mu córka szejka arabskiego i pod imieniem Siman-
dini została ulubioną małżonką księcia indyjskiego
Siwruki Najaki, który to książę panować miał w pań-
stwie Kanada i zbudować w r. 1401 fortecę Ozandra-
gidi; secundo wiek temu z okładem pojawiła się na
ziemi po raz wtóry pod postacią głośnej, a nieszcze-
śliwej Maryi Antoniny, której tragiczna śmierć wy-
kazuje pewną predestynację do stosu i rusztowań

som ekonomicznym galicyjskim, powtórzył się w pełnej Izbie, Koło polskie musiałoby z takiego postąpienia Czechów wyciągnąć konsekwencje...

Zaraz po głosowaniu nad rezolucją cylejską hr. Stürgkh w *Montagspresse* wyśmiewał poczucie solidarności słowiańskiej u Polaków. Ironicznie twierdził, że Czesi, mimo frazesów o solidarności słowiańskiej, nie zważają się porzucić Polaków tam, gdzie w grę wejdą interesy ekonomiczne. Jako przykład podał właśnie projekt prawa o popieraniu nowych gałęzi przemysłu. Przy tym projekcie — zaręczał hr. Stürgkh — Polacy przekonają się, że nie mogą liczyć na Czechów. Będzie to kara zasłużona za Cyleję.

Hr. Stürgkh już tyle razy prorokował fałszywie, że — miejmy nadzieję — i tym razem spudłuje. Czesi przecież wiedzą obecnie, jakie uczucia panują w Kole polskim, jakie zupełnie słuszne i uzasadnione nadzieje przywiązują posłowie polscy do pomocy ze strony czeskiej i słowiańskiej.

Gdyby przy projekcie prawa o popieraniu przemysłu Czesi i Słowianie nie głosowali za poprawką, postawioną przez Koło polskie, wówczas ta część opinii publicznej w Galicji, która zwalcza sojusz polsko-czeski, znalazłaby potężne argumenty na swoją korzyść.

Koło polskie nie może uprawiać takiej polityki, która przynosiłaby zyski wszystkim: rządowi, Czechom, Niemcom, Słowianom, z wyjątkiem — Polaków. Możemy pomagać pobratymcom pod warunkiem, że i oni nam będą pomagali w tych sprawach, które uważamy za ważne dla nas i potrzebne. Piszemy słowa niniejsze na podstawie dokładnej znajomości prądów i uczuć, jakiej w danej chwili panują w Kole polskim. O tych prądach, o tym nastroju Koła polskiego dzisiaj już wie klub młodoczeski i jego przywódcy. Niechże tedy się do nich zastosują, gdyż inaczej opinia publiczna w Galicji zmusi Koło polskie do poszukiwania sprzymierzeńców innych. Jesteśmy za biedni i za ciężko przez los za nasze dobre serce prześladowani, byśmy sobie mogli pozwolić na uprawianie polityki sentymentów.

Z ziem polskich.

Wzburzenie wśród gimnazjalnej młodzieży polskiej w Królestwie. — Karty wrzezińskie przed sądem. — Balożenie działu w Pleszewie. — Fiasco teatru germanizatorskiego.)

Wzburzenie wśród gimnazjalnej młodzieży polskiej w zaborze rosyjskim nie ustaje. Piszą nam z Warszawy, że z powodu wydalenia 21 uczniów z II gimnazjum w Warszawie, silnie podrażnieni koledzy pokrzywdzonych zamierzają manifestować swoje niezadowolenie. W pewnych kołach młodzieży agituja się ostre projekty obicia dyrektora i najbardziej dokuczliwych profesorów Rosyan. Bardziej umiarkowani propagują rozwiązanie wszystkich chorów i orkiestr, jakie władza gimnazjalna wśród młodzieży zawiązała, zupełną abstenencję w stosunkach z władzą, oraz solidarne powstrzymanie się od udziału w projektowanych przez władzę uroczystościach na cześć poety rosyjskiego Żukowskiego.

w losach dzisiejszej mieszkanki Genewy, jako bowiem żona księcia Siwruki, po śmierci jego, zwyczajem indyjskim, spalona została na stosie, co zapewne tłumaczy także skromne jej w obecnym życiu stanowisko, boć dosyć mógł mieć stosów i rusztowań ten, kto dwa razy się z niemi spotykał. Dwa powyższe istnienia dostarczają głównie podkładu stanom sonambulicznemu panny S., do których z biegiem czasu przyłączyła się, dzięki właściwościom jej medyanicznymi, możność odbywania wycieczek na Marsa i zapoznavania nas z tajemnicami bytu tej planety. W czasie tych to wycieczek szczególnie wystąpiły u niej objawy glossolacji, czyli zdolność wytwarzania i posługiwania się zgoła nowym i nieznanym językiem, co już jako księżniczka Simandini, przytrafiło się jej przedtem z pseudo-sanskrytem.

I jeszcze jeden wstępny charakterystyczny szczegół: p. S. posiada ducha opiekuńczego t. zw. przez nią Leopolda, Leopold ten zaś — to Józef Baltamo, to rozgłośny Cagliostro. Badania prof. Flourney nad przeszłością i dzieciństwem panny S., która — mówiąc nawiasem — każe przypuszczać w niej pewną predestynację dziedziczną do przejawów sonambulicznych, wyśledziły również owego Leopolda i wpływ jego na przyszłe medium, już w młodzieńczych latach panny S. Już wtedy występował w charakterze dobroczynnego a bacznego losów jej opiekuna i zjawiał się pod postacią na pół zakonną, w długiej, brunatnej odzieży, z krzyżem białym na piersiach. Obecnie pracuje on nad medium wyłącznie i bezwzględnie, kierując życiem jej i seansami, a na urobie jej udziela rad swoich i przestróg innym — w czem tkwi zapewne źródło coraz większego jej rozgłosu, zwłaszcza w Anglii i Ameryce, skąd po wady Leopolda szeregi całe zgłaszają się osób.

(C. d. n.)

W. KARCZEWSKI.

Jakkolwiek Żukowski nie zaznaczył w swoich utworach wrogiego usposobienia względem Polaków, to jednak młodzież uważa obchody na jego cześć za prowokację uczuć polskich wobec tego, że uczniom Polakom zabroniono w swoim czasie udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza pod grozą natychmiastowego wydalenia z gimnazjum.

Można więc spodziewać się nowych zaburzeń w gimnazyach Królestwa.

Sprawiedliwość pruska nie mogła ścierpieć „zbrodnictwa czynu“, jakiego dopuścili się mieszkańcy Wrześni, wydając i rozpowszechniając karty pocztowe z podobiznami katowanej działu i głównej zasadzonej Piaseckiej. Uznano to za „podburzenie do gwałtów“ i na ławie oskarżonych przed sądem gnieźnieńskim zasiadli czterej oskarżeni: fotograf Furmanek, mąż Nepomuceny Piaseckiej, murarz Marceli Piasecki, pomocnik kupiecki Kaczmarzki, kupiec kolonialny Winnicki — wszyscy z Wrześni. Oskarżenia tłumaczyli się bądź tem, że wydawnictwo kart podjęli dla zysku, widząc ogólne zainteresowanie się sprawą wrzezińską, bądź też, że nie widzieli w tym postępku nic zbrodnictwa.

Sprawiedliwość pruska i tym razem zwykłym zajaśniała blaskiem: skazano Furmana na 200 m., Piaseckiego na 50 m. kary. Tylko Wiśniewskiego uwolniono.

Do *Dziennika Berlińskiego* piszą z Pleszewa: Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego, dzieci z pierwszej klasy zaczęły, podczas nauki religii, na pytania, stawiane po niemiecku, odpowiadać po polsku. Tak samo nie chciały pacierza mówić po niemiecku, tylko w ojczystym języku. Za to zostały obite.

W czwartek dnia 10 bm. nastąpiła egzekucja na większą skalę. 14 dziewcząt otrzymało po cztery do sześciu łąp. Nazajutrz jedna z dziewcząt, Marya Bociańska, została tak zbita, że zemdląca. Chłopiec Kwiatkowski otrzymał dziesięć łąp. Rezultat osiągnięto ten, że dziś już i w drugiej klasie dzieci nie chcą inaczej mówić pacierza tylko w języku ojczystym. Na niemieckie pytania religii również nie odpowiadają.

A rezultat tego barbarzyństwa jaki? Nie tań — pisze tenże korespondent — że w mieście naszym pod względem narodowym dość wielka panowała obojętność. Najlepszy tego dowód, że tak gładko udało się tutaj zaprowadzić niemiecką naukę religii w trzech pierwszych klasach. — (NB. w trzeciej klasie przywrócono od Wielkanocy b. r. znowu polską naukę religii) — Lecz widok popuchniętych rączek kilku dzieci w zdumiewający sposób podzielał. Sam słyszałem, jak wątłe i chorowite dziewczę, które przedtem dosyć obojętnie zachowywało się względem wykładu religii w języku niemieckim, teraz z dziwną zaciętością mówi: „Niech mię posiekają w sztuki, a pacierza po niemiecku mówić nie będę“. Może więc doczekają się pruscy pedagogzy, że powoli wszystkie dzieci w zaborze pruskim pójdą za przykładem Wrześni!

W zeszłym roku założono z inicjatywy rządowej teatr germanizatorski w obwodzie przemysłowym na Górnym Śląsku. Teatr ten nie mógł jednak istnieć o własnych siłach, gdyż robotnicy polscy, świadomi jego wynaradawiających celów, nie chcieli na przedstawienia uczęszczać. Rada m. Katowice dała temu teatrowi w roku zeszłym 1500 m. zapomogi, obecnie jednak radni odrzucili wniosek magistratu, który żądał nowej zapomogi w kwocie 1000 m., konstatając, że teatr chybił swego celu, gdyż na przedstawieniach robotnicy Polacy nie bywają prawie wcale.

Depesze „Słowa Polskiego“

pozostałe z porannego numeru.

Za duszę śp. Horzicy.

Wiedeń. Dnia 30 kwietnia o godzinie 11 rano w kościele św. Anny odprawionem będzie nabożeństwo za śp. Horzicę.

Napad zbójceki na pocztę.

Lublana. Tymi dniami napadli zbójcy między Cermabel a Gocz na wóz pocztowy. Pocztylion dał do nich trzy strzały z rewolweru, poczem zbójcy uciekli.

Zwycięstwo Czechów przy wyborach do Izby handlowej.

Berno mor. Donoszą z Berna, że w IV sekcji weszli do Izby handlowej czescy kandydaci.

Rokowania pokojowe.

Londyn. *Daily Express* donosi, że rząd ma dowody na to, że wielka część Boerów skapituluje, nawet gdyby obecne rokowania pokojowe w całości swojej pozostały bez rezultatu.

Londyn. Rząd angielski zdaje się sprzeciwiać powrotowi Krügera do południowej Afryki.

Nowa kampania przeciw trójprzymierzu.

Rzym. Włoskie dzienniki rozpoczęły nową kampanię przeciw trójprzymierzu, żądając poręczenia dla traktatów handlowych i usunięcia szeregu postanowień, które nie zgadzają się z włosko-franką przyjaźnią.

Recepcja u ambasadora austriackiego w Berlinie.

Berlin. U tutejszego ambasadora austro-węgierskiego Szögyeny'ego odbył się 22 b. m. obiad na 44 nakryć, w którym wziął udział cesarz Wilhelm z małżonką. Wśród zaproszonych był także malarz Kossak. Cesarz zjawił się w mundurze austr. marszałka.

Trzęsienie ziemi.

Nowy Jork. *New York Herald* donosi z Guatemali, że trzęsienie ziemi zniszczyło prawie wszystkie miasta i wsie w bogatej zachodniej części kraju.

Niemiecka taryfa cłowa.

Berlin. Parlamentarna komisja dla taryfy cłowej uchwaliła, według przedłożenia rządowego cło 6 marek za cetnar metryczny jaj, 8 marek za żółtko; natomiast żółtko denaturowane i białko wolne są od cła.

Choroba królowej holenderskiej.

Loos. Królowa przepędziła noc onegdajszą spokojnie. W ciągu wczorajszego dnia temperatura spadła. Stan zadowalający.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm węgierski obradował w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

Stan zdrowia Tolstoja.

Rzym. Jedno z tutejszych pism ogłasza list córki hr. Lwa Tolstoja o zdrowiu jej ojca. Pisze ona do redaktora: „Cieszy mię, że mogę panu donieść, iż ojciec mój znajduje się na drodze do zupełnego wyzdrowienia. Przebieg choroby był bardzo nieregularny i stąd pochodzą różne sprzeczne wiadomości, krążące po dziennikach. Także między lekarzami istniały sprzeczności“.

Attaché angielski — szpiegiem.

Waszyngton. Sekretarz stanu Hay wezwał rząd angielski do odwołania z Filadelfii swojego attaché marynarki przy ambasadzie w Filadelfii, ponieważ tenże zachowywał się nielojalnie, czyniąc szczegółowe studia co do środków obrony Florydy, czyli po prostu, że szpiegował.

Patryarcha w opalach.

Konstantynopol. Ormiańsko-katolicki patryarcha Emanulia, popadłszy wługi na sumę 200.000 franków, udał się do papieża z prośbą, aby Watykan za niego zapłacił te długi.

Rozstrzygnięto tę sprawę na posiedzeniu kongregacji *de propaganda fide* i uchwalono zapłacić za niego 170.000 franków. Pierwszą ratę 40.000 fr. już mu wręczono.

Zatarg serbsko-bułgarski.

Saloniki. Zatwierdzenie Firmiliana przez sułtana ma nastąpić tymi dniami. — Rosya przy nim obstaje. Ceremonia konfirmacji ma nastąpić podczas świąt według obrządku greckiego.

Na Balkanie.

Ateny. Oddział żandarmerji rozprószył koło miejscowości Tyotaneza bandę rozbójników uzbrojonych w karabiny. Wszyscy zabici mieli na sobie uniformy i karabiny bułgarskie, z czego wnoszą, że wyposażono ich w Bułgarij.

Ateny. Do Albani zaczynają się przemycać uzbrojeni Albańczycy.

La Louviers. W Bassen du Centre strajk skończył się.

Budapeszt. Ze wszystkich stron kraju donoszą o nagłych zmianach powietrza. W niektórych okolicach panuje mróz. Drzewa owocowe bardzo ucierpiały.

Tryest. Rada nadzorcza austriackiego Lloyd postanowiła przedłożyć walnemu zgromadzeniu wniosek, aby z czystego zysku 1,038.153 kor. wypłacić dywidendę w kwocie 42 koron za akcję a resztę przenieść na nowy rachunek.

„Tani“ kredyt w Nadwórnej.

W Nr. 180 *Słowa Polskiego* podaliśmy sensacyjną korespondencję z Nadwórny o działalności miejscowej instytucji taniego kredytu, a noszącej niemiecki tytuł „Credit-Bank in Nadworna“.

Mówimy — sensacyjną, bo ogół nie przeczuwał, że posiadamy u siebie, we własnym kraju, instytucję społeczną, przeznaczoną dla ludu, posługującą się językiem niemieckim; większość zaś nie wiedziała nadto o tem, że nasze niektóre instytucje kredytowe oparte są w gruncie na lichwie.

Poleca się Hotel Centralny

przy ulicy Karola Ludwika (róg Sykstuskiej)
odnowiony podług najnowszych wymagań. Pokoje od 80 ct. z poscielą, nie doliczając żadnych serwisów.

„Credit-Bank in Nadwórna“ — pisał nasz korespondent — rozestął świeżo roczne sprawozdanie w języku niemieckim, poprzedzone napuszone słowem wstępem na 3 stronicach, wyliczającym zasługi Banku dla ludności... „Wir Baumeister sind fleissig an der Arbeit, des Lebens Mai blüht... die Liebe alte Mutter, die Sonne, sendet uns neue Strahlen ihre Grösse, wir preisen, obchon zum Ueberflusse das alte Mütterchen des verdienten Vertrauens!“ Z mrówczą skrzętnością pracuje dyrekcyja w lichwie, a o starej mateczce, nazwanej zasłużonem zaufaniem, można w rejestraturze sądu karnego znaleźć dokładne informacje. Mniejsza jednak o pp. Bodnarów, Ragerów, Bibringów, Goldbergów itp., ale w sprawozdaniu wymienieni są pp.: Władimir Adamiecka, Vice-Praesident, k. k. Bezirks-Geometer i mieszczanin tamtejszy Wilhelm Bartkiewicz. Czy ci dwaj obywatele kraju nie wstydzą się zasiadać w takim zarządzie, nie wstydzą się, że nazwiska ich zamieszczone zostały w takim sprawozdaniu?!

Niebawem, w odpowiedzi na ten artykuł, zjawiał się w naszej Redakcyi § 19 w postaci listu pana obrońcy dra Dawida Maltza. Pan Maltz nie ma prawa grozić § 19-tym w cudzem imieniu, my więc nie poczuwamy się do obowiązku sprostowania jego drukować. Jednak ze względu na charakterystyczne ustępy tej obrony banku „in Nadwórna“, przytaczamy słowa p. Maltza:

„Nie jest prawdą, że Bank kredytowy w Nadwórnie „operuje“ na skórze chłopów, małomieszczan i t. zw. „umysłowo pracujących“. Nie jest prawdą, że tenże Bank posługuje się w wewnętrznej manipulacji językiem niemieckim i jakoby sprawozdanie roczne wylączył w języku niemieckim ogłaszać. Nie jest ostatecznie prawdą, jakoby dyrekcyja z mrówczą skrzętnością pracowała w lichwie, o czem rzekomo można znaleźć w rejestraturze sądu karnego dokładne informacje.

„Bank kredytowy w Nadwórnej, spełniając swe statutem i ustawą, zakreślone zadanie, stara się o podniesienie zarobku i gospodarstwa swych członków, udzielając im kredytu na warunkach dogodnych, przy czem odsetki wynoszą 8 proc. od sta rocznie — stopa procentowa w kraju naszym weale nie wysoka. Wobec tego zarzut, że dyrekcyja pracuje w lichwie, okazuje się jako nieprawdziwy, a twierdzenie, jakoby przeciw dyrekcyi kiedykolwiek było śledztwo karne w kierunku występku lichwy, jest z palca wyssane.

„Bank kredytowy w Nadwórnej posługuje się tak w wewnętrznej manipulacji, jak i na zewnątrz językiem polskim; w tym języku prowadzi się księgi, wykazy, wystawia się książeczki udziałowe, wszelkie dokumenty, bilanse itp. Również w tym języku ogłaszamy sprawozdanie roczne dla naszych członków.

„Bank kredytowy w Nadwórnej drukuje także sprawozdania niemieckie; nie czyni tego z szczególnej miłości do germanizmu, lecz zmuszony stosunkami. „Związek stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych we Lwowie“ — powodując się motywami, na tle antysemityzmu (!) i asemityzmu powstałymi, odmówił bankowi w Nadwórnej przyjęcia w poczet członków. Wskutek tego stowarzyszenie to siłą konieczności zmuszone szukać oparcia o organizacje zachodnio-austriackie, musi się posługiwać językiem tym zrozumiałym, tj. niemieckim. Winnych „hakaty“ w galicyjskich towarzystwach zaliczkowych raczy tedy szan. Redakcyja szukać w wielkich krajowych organizacjach, które usuwają żydów z wszelkiej wspólnej pracy i wykluczają od współdziałania, a równocześnie narzekają na „separatyzm“ i „hakatę“. Tyle p. Malz.

Sprostowanie to dowodzi wielkiej... odwagi ze strony Dyrekcyi Banku kredytowego.

Najpierw kilka słów o lichwie. Z zamknięcia rachunków, które otrzymały lwowskie, a więc nie zachodnio-austriackie, ale krajowe instytucje w języku niemieckim, dowiadujemy się, że w r. 1901 Bank pobrał 42.390 k. 32 h. tytułem procentów i zwrotów na koszt administracyi, od kapitału wypożyczonego 377.218 k. (obliczonego przeciętnie).

Okazuje się z tego, że pobierano przeciętnie co najmniej 12 (dwanaście) od sta rocznie! Powtarzamy przeciętnie, bo jeżeli Dyrekcyja twierdzi, że pobiera 8%, to arytmetyka uczy, że cyfra 12 jest przeciętnie pomiędzy 8 a 16, a więc pobierano także 16%.

Bardziej raziąco przedstawiają się pobory procentowe od pożyczek na skrypta (akta notaryalne), udzielane przeważnie niepiśmiennym chłopom. Tu przeciętnie dochodzi do siedemnastu procent.

Kto jednak zna stosunki w tego rodzaju „gospodarczych“ instytucyach, ten wie, że oprócz procentów są jeszcze inne koszty, połączone z uzyskaniem pożyczki. Te inne są czasem wyższe od procentów.

Tyle słów o lichwie. Nie chcemy się spierać z Szan. Dyrekcyją o to, czy miała ona dochodzenia karne także z powodu lichwy, twierdzimy jednak, że w r. 1901 były dochodzenia karne przeciw Dyrekcyi, a ciekawych odsyłamy do rejestratury tamtejszego sądu. — Obojętnem jest dla nas, czy dochodzenia były w kierunku lichwy, czy też oszustwa lub sprzeniewierzenia, faktem jest, że kilkakrotnie były wdrażane.

Ponieważ Dyrekcyja zarzuca wielkim krajowym organizacjom, między innymi krajowemu Związkowi stowarzyszeń, antysemityzm i usuwanie żydów od wspólnej pracy, przeto informowaliśmy się dokładnie

w biurze Związku, dla czego nie przyjęto Banku kredytowego z Nadwórnej do Związku.

Otóż dowiedzieliśmy się, że w lipcu 1901 dwaj delegaci Związku przeprowadzili lustrację, w wyniku której przekonali się:

1. że statut wadliwy i nie odpowiada warunkom zdrowej gospodarki,
2. że wadliwa jest rachunkowość do tego stopnia, iż na podstawie ksiąg i wykazów dostarczonych nie można było stwierdzić istotnych szczegółów stanu majątkowego,
3. że pobory procentowe są za wysokie.

Wydział Związku musiał więc decyzyę, co do przyjęcia nadwórniańskiego Banku do swego grona, odroczyć, aż do usunięcia tych „wadliwości“.

Czy to są objawy antysemityzmu? i czy takie stowarzyszenie zasługuje na poparcie kredytowe u wielkich krajowych instytucyj? O tem pozostawiamy sąd samej Dyrekcyi.

Do Związku należą i z kredytu korzystają, jak się przekonaliśmy, stowarzyszenia, na czele których stoją żydzi, nawet takie, w których żydzi przeważnie rządy sprawują, ale one różnią się od nadwórniańskiego Banku tem, że porządnie rachunki prowadzą, nie obdzierają członków i hakatyzmu nie uprawiają.

To i owo.

Anonimy dziennikarskie.

Zjadliwe, bezimiennie pismo, zemstą osobistą dyszące, rozszerzać zaczyna coraz śmielej zgniliznę swoich wyziewów w prasie, zatruwając atmosferę, przeznaczoną do życia, do czerpania zdrowym płucem świeżych, pełnych oddechów.

Zdarzało się wprawdzie, że prywatna uliczna bluznęła komuś w twarz witryolem lub asafetydą, — teraz jednak taka satysfakcyja doraźna, wymagająca znacznej dozy odwagi cywilnej, już nie wystarcza; — natomiast coraz częściej atrament używany bywa w miejsce witryolu, — druk zamiast asafetydy. Przekonano się bowiem, że od wszelkiej cieczy trwalsze, o wiele powolniej wietrzejące, jest czernidło drukarskie.

Po tym epokowym wynalazku poczęło pismo witryolowe przebojem zdobywać sobie prawo istnienia w prasie.

Przeżyła się już satyra i przenośnia. Stylizowaną oprawę dowcipu bierze się zbyt dosłownie, lub nie rozumie zgoła, — nie ma czasu na subtelnie odważane słowa, ukrytą głębię intencji, poprostu, satyr nikt już teraz czytać nie umie. Dziś trzeba pisać wyraźnie. Zabrakło satyryków, wrócili paszkwiliści.

Za fakt ten smutny odpowiadają przed innymi pisma, dające przytułek tchórzliwej pismaczcej hołocie, skandalem i ze skandalu żyjącej, która w poczuciu nędzy i niemocy moralnej własnej, wywiera zemstę uliczną na innych najniespodzianie, z ukrycia, bryzgając błotem w oczy przechodniów.

Typowym przykładem takiej zasadzki jest szereg paszkwilów, drukowanych jako „Listy z nad Pełtwi“ w Przeglądzie Tygodniowym warszawskim. Już sam tytuł, dobywający z pod szczelnej, betonowej pokrywy charakterystyczne, pamiętne wonie rzeczki, dyskretnie pod Lwowem utajonej, — źle wróży o treści tych korespondencyj. Jakoż są one istotnie jednym wylewem jadła i kłamstw, tem bezcenniejszych, ile że ciskanych z za płota, — a jeśli jest gdzieś ślad prawdy, to prawdy skandalicznej, wywlekanej na światło z furją bezsilnej pauperskiej zemsty.

Nie chodzi tu bynajmniej o prostowanie szeregu fałszów świadomie fabrykowanych, — niech je prostują, jeśli im będzie warto, napaćnięci sami, — nie chodzi też o osobę piszącą owe „Listy“ — dla nikogo, pomimo wszelkie zacieranie śladów, dwuznaczną nie jest we Lwowie jej bezimienna „firma“, — napiętnować należy jednak otwarcie pismo, pomieszczające w łamach swoich anonimy prywatne, pismo, które, korzystając z popytu na jaki skandal, zawsze liczyć może, toruje wygodną drogę w świat kłamstwa i niegodziwości, których odrzekają się zarówno osoby posadzone niewinnie, jak i osoba winna.

Na obelgę, rzuconą z pod odkrytej przyłbicy śmiało i po męsku w twarz przeciwnika, — odpowiedzieć można rzuceniem rękawicy, — lub pozwem sądowym, na witryolową potwarz anonimów, prócz pogardy — innej broni nie ma. I w tej właśnie walce tchórze z bezbronnymi leży cała nikielność bezimiennych napaści.

Słusznie też powiedział mędrzec, patrząc ze swej wyżyny na świat:

— „Wszelkie gadanie tam w dole daremne jest. Zapomnieć — i przejść mimo, oto mądrość najwyższa...“

Czasem jednak „przejść mimo“ niepodobna — i bodaj — splunąć należy.

Z muzyki.

(Debiuty operowe. — Koncert „Echa“).

Afisz teatralny, zapowiadający po skończonym sezonie operowym — ni stąd ni z owąd — jedno ze słabszych, a może najsłabszych dzieł Smetanv.

operę ludową „Pocałunek“ z dwoma równocześnie debiutami zrobić swoje, a amfiteatr — jak to było do przewidzenia — świecił wczoraj pustkami. Publiczność nasza, apatyczna — co prawda — wiele wymagająca, nieobliczalna — a przedewszystkiem przeciętnie niezamożna, niewa czasami chwile jasnowidzenia. Wszyscy odczuli instynktownie, że wystąpienie „Pocałunku“ z dwiema partjami w obsadzie sił, stawiających swe pierwsze kroki na scenie, będzie zadaniem niezbyt łatwym i nie omylili się w swych przypuszczeniach. Bo przyznać trzeba, że debiutów mieliśmy w bieżącym sezonie trochę za wiele. Uważamy je za „malum necessarium“, któremu niepodobna odmówić racji bytu, zwłaszcza, że Lwów posiada jeden tylko teatr, służący wszystkim celom, wszelkim potrzebom. Lecz mimowoli nasuwa się myśl, ażali przedstawienia popołudniowe nie byłyby terenem najwłaściwszym do popisu dla wszelkiego rodzaju adeptów sztuki i sił początkujących. Zresztą wszystko zależy od mniejszych lub większych zdolności debiutanta i od roli, jaką mu przeznaczono.

P. Rosławska i p. Turzański, debiutanci wczorajszego wieczoru, przecenili swe siły, narażając tem samem siebie i słuchaczów na przykry zawód. Wszak istnieją małe rólki w operetkach, nie nakładające na wykonawców tak ciężkiej odpowiedzialności. Ktokolwiek radził młodym śpiewakom wystąpić w operze, nie był ich przyjacielem. P. Rosławska (Anulka) pod względem szkoły niewątpliwie przewyższa swego partnera, lecz te słowa uznania nie wiele znaczą, zważywszy, że p. Turzański, jako śpiewak, zaliczonem być musi do rzędu analfabetów. Głos p. Turzańskiego, z natury ładny i dość silny, po kilku-letnich studiach gruntownych, być może, nadawać się będzie do wykonania małej rólki na „debiut“ pod warunkiem, że właściciel jego zapozna się zarazem z elementarnymi zasadami gry scenicznej. Wczorajsza kreacyja roli Łukasza usuwa się wobec tego z pod krytyki. Głos p. Rosławskiej, nieco matowy i przygłony, posiada już szkołę do pewnego stopnia, gra sceniczna śpiewaczki tu i ówdzie zdradzała cokolwiek talentu i dobre chęci, lecz zbyt czerpnem byłoby dodać, że to wszystko nie wystarczyło do odniesienia jakiegoś takiego sukcesu w operze. Inne partye pozostały w dawniejszej obsadzie, a całość wykonania opery — o ile to było możliwem w takich warunkach — wypadła bez zarzutu pod kierownictwem p. Elszyka, z wyjątkiem ustępu choralnego w pierwszej odsłonie, który zachwiał się kilkakrotnie.

*

Obfity program koncertu Tow. śpiewackiego „Echo“ i nazwisko kierownika artystystycznego, dające poniekąd rękojmię za wzorowe wykonanie produkcji, ściągnęły wczoraj liczne grono słuchaczów do sali Domu narodowego.

Lwia część oklasków przypadła w udziale doskonale wyszkolonym przez dyrygenta śpiewakom „Echa“, którzy w głęboko pomyślanej kompozycyi Niewiadomskiego „Grób Wikinga“, w tegoż autora pięknym utworze „Zaszumił las“, w kompozycyach J. Galla, a najbardziej w zręcznie ułożonych pieśniach ludowych, odznaczających się ognistym temperamentem, wykazali ładne głosy, pewną intonację i zdolność zespolenia się w ansambl, działający na słuchaczów finezyą frazowania i umiejętnem zastosowaniem efektów dynamicznych.

Jako solistka wystąpiła z wielkiem powodzeniem p. Marya Mayerowa, wywołując za pełne zrozumienia wykonanie kilku pieśni Galla, „pieśni starofrancuskiej“ Bersona, oraz kilku utworów innych kompozytorów rzęście oklaski. Znany jako dobry amator, a raczej artysta-deklamator, p. Juliusz Tenner, wygłosił wiersze Tetmajera i Rydya, deklamował ponad program i odniósł wielki nieklamany sukces. Orkiestra 15 pułku pod batutą swego kapelmistrza p. Konopaska objęła część instrumentalną koncertu, a z wykonanych utworów na uznanie zasługuje doskonały układ znanej Gallowskiej serenady pióra Seweryna Bersona, wyszukujący umiejętnie piękność kompozycyi za pomocą kolorytu instrumentacji dość jaskrawej, aczkolwiek nie przesadnej i obmyślonej z widocznym znanstwem. Kompozytora i autora transkrypcyi wywołano wśród gromkich oklasków. Jeszcze słowo uznania dla akompaniatora dyskretnego i niewątpliwie muzycznego, p. dra Szenka.

FR. NEUHAUSER.

MAŁY FEJLETON.

BAJKA.

Nad jeziorem Pagajniki ukazał się różowy świt. Rozróżwiona jutrzienka rozpędzała złotymi ramionami mroki... Nocna pomroka pędzona jarzącym złotem, unikała i przyczajała się pod kępami papiirusów, lub pod zwalonemi w wodę palmami...

Lecz i ztąd pędziła ją jutrzienka i w końcu wygnała hen, w zaświaty, a nad mozarzem zeszło słońce młode, rozkoszne, jak uśmiechnięte dziecko białych...

Wtem różowa, spokojna tafa wody zmarszczyła się. Oto wyrzała interesująca głowa hipopotama, który melancholijnem spojrzeniem zaszczycił uśmiechnięte słońce i nurknął w głębinę. A nurknął dlatego, że się zląkł, przestraszył się w swem mężnem sercu, bo zobaczył dziwny dziw. Na noszach niesio-

no białego człowieka... Tym białym człowiekiem byłem ja... Niesiono mnie do wioski plemienia Kassajaka, w celu rozstrzygnięcia sporu pomiędzy wierzni i głównym kapłanem. Znałem tego kapłana dawniej. Był to murzyn ogromnego wzrostu... imponujący. Do nosa jego, kształtu sporego banana, układali pieśniarze ody, a wierne, z perkalowemi przepaskami na biodrach, czynili na jego intencję ofiary z kopyt krowich.

Słońce już było wysoko, gdy doniesiono mnie do wioski Kassajaka. Już zdaleka widziałem kuliste chaty i różowawe dymy pomiędzy palmami. Na spotkanie moje wyszedł tłum wyjący, zapłakany. Na czele szedł król... Wprowadzono mnie do „kraju“, do mieszkania króla; tu zaś posadzono na czaszce hipopotama, a królowa wyszczerzyła do mnie zęby w gościnnym uśmiechu.

Chodziło o to, że plemię Burnu i Kanambu od wieków prześladowało plemię Kassajaka. Od wieków rok rocznie napadali na wioskę Kassajaka, mordowali starców, kobiety bezczeszcili, zabierali młodych i dzieci. W końcu w plemieniu Kassajaka zawrzała zemsta, wystrzyli miecze i arsagaje, zatruli strzały, sprząyli łuki i ruszyli ławą w pole przeciwko plemieniu Burnu i Kanambu. Spotkali ich nad rzeką Grunwaldakaja i pobili tak, że ledwie co dziesiąty do domowych pieleszy powrócił. Lecz w parę wieków potem Burnu i Kanambu znowu wzięli górę i zabrali część wioski pod swe panowanie.

Gnębili strasznie Kassakajów, zwłaszcza ich dzieci. Kazali im zamiast krowich kopyt ofiarowywać dzioby ibisów na całopalenie. Powstało z powodu tego straszne oburzenie, zbierano kolorowe paciorki i sprzączki od szelek w celu osłodzenia doli ofiarom.

Właśnie w tym czasie główny kapłan ze składek publicznych fundował nowego fetysza ze skóry. Trocinę zaś do wypychania fetysza zamówił u nienawistnego plemienia Burnu i Kanambu, pomimo, że daleko lepsze produkowało plemię Kassajaka. Oczywiście mój wyrok był taki, że „główny kapłan nie powinien był tego robić i jest obowiązany zerwać umowę z Burnu i Kanambu, a jeżeli nie zerwie, to Kassakajowie są uprawnieni do rozprucia fetysza, wysypiania nienawistnych trocin na ziemię... i mają prawo go napchać trocinami, przez siebie wyprodukowanymi“.

Rozprawa ta przeciągnęła się długo, potem nastąpiła uczta, której pierwszą potrawą były smażone oczy żółwia.

Dopiero o wieczornej porze wsiadłem na nosze i oddaliłem się, ścigany błogosławieństwem tłumu. Byłem już daleko, a słyszałem gwar dziękczynny, który w miarę oddalania zlewał się z pogłosami nocny...

Noc była cudna, egzotyczna; od olbrzymich roślin biło jakieś wilgotne, rozmarzające ciepło... zdaleka dochodziły pomruki kokietujących się hipopotamów. Od południa dmuchał gorący wiatr, co robiło wrażenie oddychania jakiegoś olbrzyma. Po nad moim zeszedł ogromny pomarańczowy księżyc i rozległ się rechot olbrzymich egzotycznych żab. Mnie ta noc rozebrała okrutnie. Począłem grzebać we wspomnieniach z dnia dzisiejszego i doszedłem do przekonania, że takie rzeczy mogą się dziać tylko w centralnej Afryce. I serce moje, serce europejskie wezbrało dumą olbrzymią i słuszną.

Oto, że w Europie, oto, że w ojczyźnie mojej taka rzecz byłaby niemożliwa, gdyż takiego pana umieściłby w zakładzie hydropatycznym, a nad jego głupstwem przeszedłby do porządku dziennego. Tutaj zdrzemnąłem się, lecz od moczarów doszedł mnie okrzyk „Niestety!“, ale to nie, to złudzenie. Spijmy dalej“.

W. P.

Cudzoziemiec o Krakowie.

Nowojorski tygodnik *The Outlook* przynosi obszerny artykuł p. E. A. Steinera p. t. „Kraków i patriotyzm polski“. Najlepszą częścią artykułu są ilustracje, przedstawiające Wawel, wejście do kościoła św. Barbary, podwórze Biblioteki Jagiellońskiej, starą synagogę na Kaźmierzu, portrety Kościuszki, Mickiewicza, typ włościanki, mieszczanina w kontuszu i t. d. Autorowi podczas jego pobytu w Krakowie widocznie służył cicerone z Kaźmierza, najlepiej bowiem poinformował go o żydach miejscowych, wszystko zaś, co się odnosi do Polaków, jest prosto niedorzeczne.

O Polsce musiał autor nie czytać nic więcej, jak Frazosa, pomimo bowiem swej niby przychylności dla Polaków, powtarza stare, oklepane głupstwa; dzisiejsza rzeczywistość tak mu się przedstawia, jakby się nie przez ostatnie 30 lat w Krakowie nie zmieniła, a o przeszłości naszej mówi rzeczy kompromitujące nawet dla Amerykanina. Co zaś do ogólniejszych poglądów na życie naszego narodu i na nasz patriotyzm, to już musiał dosłownie zapisać, co mu cicerone z Kaźmierza dyktował.

Z całego artykułu zasługują na uwagę tylko ustępy o kolei północnej i o Wawelu, ukazujące pod kątem widzenia cudzoziemca to, z czem myśm się zupełnie oswoił i na co nie zwracamy uwagi.

„Podróźni — powiada amerykański turysta — jadący drugą lub trzecią klasą pospiesznego pociągu między Wiedniem a Krakowem, wiedzą, co ich czeka i dlatego pchają się gwałtownie do przedzia-

łów, gdzie w pięć minut po otwarciu drzwi szczęśliwy ten, kto znajdzie stojące miejsce.

„Kraży tu legenda, że konduktor znajdzie siedzenie, jeżeli mu się wciśnie guldena w zawsze otwartą dłoń; jedyną prawdziwą częścią tej legendy jest, że konduktor weźmie pieniądze i przyrzecze osobny przedział aż do Krakowa, ale nie może dotrzymać przyrzeczenia, ponieważ na każde wolne miejsce jest zawsze co najmniej czterech pasażerów...“

My, co tak często tę drogę odbywamy, wiemy, że amerykański turysta nie dopuścił się zbyt grzesznej przesady.

„Właściwym grobem Polski“ nazywa p. Steiner Wawel, „zamek królewski, gdzie obecnie są umieszczeni żołnierze austriacy, sypiający w wybielonej wapnem sali tronowej, z której znikł wszelki ślad jej pierwotnego piękna. Jakkolwiek Austria łagodniej postępuje z Polakami, niż Rosya lub Niemcy i pozwala im na używanie języka ojczystego w szkołach — przywilej, którego tamte mocarstwa im odmawiają — ten postój obcych żołnierzy w tem samym miejscu, w którym królowie piastowali berła, zdaje się wystudowaną obelgą dla narodu...“

Nie widać z artykułu, ażeby Amerykanin słyszał o tem, iż na Wawelu wieszają skazanych przez sąd polowy żołnierzy...

XXXIV. Walne Zgromadzenie gal. Banku hipotecznego.

Lwów, 24 kwietnia.

Pod przewodnictwem nowego prezesa Rady nadzorczej hr. Adama Gołuchowskiego odbyło się dziś przed południem walne zgromadzenie akcjonariuszów gal. uprzyw. Banku hipotecznego. Prezes poświęcił na wstępie wspomnienie pamięci zmarłego niedawno długoletniego prezesa Rady nadz. p. hr. W. Siemieńskiego-Lewickiego; zawiadomił również o wystąpieniu z Rady nadz. p. S. Horowitza oraz kooptowaniu do niej pp. Męcinińskiego i dr. N. Loewensteina.

Z porządku dziennego obrad dyr. Fruchtmann przedstawił przedłożone obecnym sprawozdanie z obrotów banku za r. 1901.

Sprawozdanie zalicza r. u. do najniepomyślniejszych od czasu założenia banku. Potęgujące się w ciągu roku trudności zbytu listów hipotecznych spowodowały dyrekcyę zrazu do znacznego ograniczenia, a w dalszym ciągu do zupełnego zawieszenia wydawania pożyczek hipotecznych.

Z końcem r. 1901 było w obiegu listów hipotecznych banku na łączną kwotę k. 126,467,800.

Zapas listów z końcem r. 1900 wynosił k. 6,470,400, w ciągu r. 1901 wypłacono pożyczek k. 3,757,800, razem więc bank posiadał listów za k. 10,228,200, z końcem zaś roku sprawozdawczego miał listów hip. na kwotę 9,853,200 k.

W ciągu roku bieżącego cały ten zapas znalazł odbiorców i sprzedany został bez straty na kursie.

Czysty zysk Banku z r. 1901 wynosi według zamknięcia rachunku k. 1,422,685,35. Po potrąceniu wypłaconych już 5 proc. od kapitału akcyjnego, oraz tantiem i pensyj urzędniczych, pozostaje 430,529,83 k. Z tego odliczywszy 420,000 k. na wypłatę superdywidendy od 42,000 sztuk akcji po 10, reszta 10,529,83 k. ma być przeniesiona na rachunek r. 1902.

Imieniem Rady nadzorczej proponuje prof. Till udzielenie przez walne zgromadzenie dyrekcyi absolutoryum przy potwierdzeniu rachunków; dalej przeznaczenie z czystego zysku kwoty 40,000 k. do nadzwyczajnego funduszu zapasowego, zatwierdzenie wypłaconej zaliczki na dywidendę po k. 20 na akcyę oraz ustanowienie ze zwyczajnego czystego zysku superdywidendy, płatnej 1 lipca po 10 k. na akcyę, wreszcie przeniesienie 10,529,83 k. na rachunek r. b.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabrał najpierw głos p. Schütz i na szeroko podmałowanem tle ogólnej stagnacyi finansowej, wywołanej wojną południowo-afrykańską, uskarżał się na zmniejszenie dywidendy oraz spadek kursów listów hipotecznych.

P. Olszewski domaga się z kolei wzmocnienia kontroli przez utworzenie nowego jej organu, czyli komisji rewizyjnej, oraz wybierania dodatkowo zastępców członków Rady nadzorczej w liczbie pięciu. W tym celu winna być dziś wybrana komisya statutowa, któraby łącznie z dyrekcyą i Radą nadzorczą przedłożyła wnioski odpowiednie na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu we wrześniu.

P. Agopsowicz nie widzi potrzeby zwołowania nadzw. waln. zgromadzenia w jesieni.

Hr. St. Stadnicki nie ma nic przeciw wzmocnieniu kontroli, ale chciałby, aby z tymi wnioskami przyszła Rada nadzorcza na następne walne zgromadzenie.

Pp. Schütz i Czajkowski popierają p. Olszewskiego.

Referent dr. Till proponuje, aby p. Olszewski zastosował się do statutu i w przepisany terminie przed walnem zgromadzeniem zgłosił swój wniosek.

Hr. Stadnicki stawia ewentualny wniosek, aby wnioski p. Olszewskiego, odnoszące się do zmiany statutu, odstąpiono Radzie nadzorczej do sprawozdania na najbliższem zgromadzeniu akcjonariuszów.

Uchwalono wniosek ewentualny hr. Stadnickie-

go, poczem przyjęto wnioski, proponowane przez Radę nadzorczą.

Z kolei wybrano 3 członków do Rady nadzorczej w miejsce pp. hr. Siemieńskiego oraz pp.: Tom. hr. Stadnickiego i S. Horowitza. Wybrani zostali: pp. hr. Tomasz Stadnicki, dr. N. Loewenstein i Józef Męciniński.

W zgromadzeniu wzięło udział 35 akcjonariuszy, reprezentujących 7957 akcyj.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 24 kwietnia.

Jutro:

— 25 kwietnia. Piątek, Marka ewang. — Wysyłyja.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 59, zachód o godz. 4 minut 56.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Pogrzeb ś. p. Szczepanowskiego.** W oznaczonej na sobotę d. 26 b. m. uroczystości pogrzebu ś. p. Szczepanowskiego, wezmą udział oprócz reprezentantów przemysłu naftowego, (którego głównym twórcą i inicjatorem był Zmarły) przedstawiciele całego szeregu instytucji, tych zwłaszcza, do których powstania i rozwoju niestrudzoną swą pracą się przyczynił. Zgłoszenia napływają coraz liczniejsze, tak, że dziś już można w przybliżeniu oznaczyć porządek, w jakim ugrupuje się pochód żałobny.

Na dworcu kolei państw. przemówi nad trumną imieniem Kraj. Tow. naftowego poseł Leonard Wiśniewski. Za rydwanem postępować będą dzieci z polskiej szkoły ze Schodnicy, tej biednej przed 10 jeszcze laty wioski górskiej, dziś wielkiej, kwitnącej kopalni. Za dziećmi pójdzie straż ogniowa z Peczenizyna, (założona ongiś przez Szczepanowskiego równocześnie z pierwszą i największą podówcza rafinerją nafty), dalej górniczy z Dżurowa, dalej deputacje firm, urzędników i robotników (dotychczas zgłosiło się do komitetu około 60 deputacyi) następnie przedstawiciele Kraj. Towarzystwa magazynowego „Spółki Rurociągowej“, Tow. dla handlu i przemysłu, Związku „Ropa“, Związku chrześc. narod., Tow. Polit., (którego prezesem był ongiś Zmarły) Związku Tow. zarobkowych i gospodarczych, (któremu długie lata przewodniczył, Izby handlowej, (której był posłem) miasta Kolomyi, (którego był obywatelom honorowym) Kraj. Towarzystwa naftowego, następnie reprezentanci młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej. Za wozem żałobnym i rodziną postępować będzie publiczność i powozy.

— **Od posła dr. Starzyńskiego** otrzymujemy list z uzupełnieniem naszego sprawozdania z posiedzenia Koła polskiego, we wtorek odbytego. Mianowicie p. Starzyński stwierdza, że to on poruszył sprawę ustawy komasacyjnej i studjum rolniczego w Krakowie.

Mianowicie szan. poseł domagał się wydania rozporządzeń wykonawczych do istniejącej już, bo uchwalonej przed dwoma laty i sankcjonowanej przez cesarza ustawy komasacyjnej. Przepisy owe zalegają dotąd w biurach ministerjalnych, chociaż są niezbędnym warunkiem wejścia w życie tej ustawy.

Dalej p. Starzyński domagał się nie zakupna gruntu dla studjum doświadczalnego przy wydziale rolniczym uniwersytetu w Krakowie, ale żądał, aby mowca, zabierający głos imieniem Koła w Izbie, podniósł konieczność, iżby rząd przestał wreszcie zwlekać z podpisaniem kontraktu co do ugodzonego już i preliminowanego w budżecie zakupna gruntu dla budowy gmachu dla studjum rolniczego w Krakowie. Albowiem oiągła nadzieja rządu, że i kraj przyczyni się ze chęcią do kosztów zakupna, jest mylną. Kraj utrzymuje już własnym kosztem całe Dublany; można więc śmiało rządowi oświadczyć (nie narażając się na zaprzeczenia ze strony Sejmu), iż kraj nie będzie wyręczał jeszcze rządu w jego obowiązkach dla rządowego studjum rolniczego w Krakowie.

— **Wyłączenie.** Ministerstwo sprawiedliwości i ministerstwo spraw wewnętrznych wyłączyły z dniem 1 października 1902 gminy i obszary dworskie Kahujów, Honiatycze i Werbiż wraz z przysiółkiem Sajków z okręgu sądu powiatowego w Komarnie, sądu obwodowego w Samborze i starostwa w Rudkach i wcieliły je do okręgu sądu powiatowego w Szczercu, sądu krajowego we Lwowie i starostwa we Lwowie.

— **Prezydent miasta** dr. Małachowski presiu nas o zaznaczenie, że zabierając wczoraj na Radzie miejskiej głos w sprawie r. Gryglaszewskiego, nie miał zamiaru przesądzać zdania Rady, ani co do tajności lub jawności obrad, ani co do poddania się p. Gryglaszewskiego jej jurysdykcji, ale chodziło mu jedynie i wyłącznie o przedstawienie stanu rzeczy Reprezentacyi miejskiej.

— **O przemyśle odpadków i handlu u nas** mówił na śródomowym zebraniu 23 b. m. w tow. politechnicznym w dalszym ciągu inż. Tuleja. Omawiając odpadki prymitywnego u nas przemysłu drzewnego, przedstawił, w jak rozliczny sposób zużytkowuje się trocinę do wyrobu różnorodnych mas drzewnych.

Płytki z prasowanych trocin, zmieszanych z ży-

więc, używane do podpałki przychodzą do nas z zagranicy. Z lepszych trocin po odpowiednim spreparowaniu wyrabia się masę, służącą do wyrobu kul bilar-dowych, ramek, opraw; te czarne oprawy nożów, które mają zbyt masowy, wyrabiają z takiej masy trocinowej.

Trocinę urabianą ze szkłem wodnym i chlorkiem magnu, tworzą znakomitą masę na podłogi, dającą się barwić, układać w trwałe desenie posadzek itp.

Gnijące u nas, wyrzucane odpadki skór i kauczuku opłacane są zagranicą na wagę złota, albowiem są podstawą wyrobu cerat i linoleum. Prelegent uważa fabrykę ceraty płócienną za rokującą większe powodzenie, niż tkalnia mechaniczna.

Omawiając dalej niedoświadczenie handlu naszego, podnosi, iż zapóźno dziś odradzać się od przemysłu drobnego, to trzeba było zacząć w r. 1850, dziś trzeba dążyć do asocjacji wielkich spółek produkcyjnych i konsumcyjnych, do przemysłu odrazu na wielką skalę do zbliżenia wprost producenta i konsumenta.

W dyskusji zabierali głos p. Gargas, który polemizował z prelegentem, motywując potrzebę pośrednictwa handlowego u nas, p. Syroczyński, omawiając również braki naszego handlu i p. Libański, który podniósł, że zarzucanie ciągle win społeczeństwu, jest bezpłodne, trzeba zapytać: „dlaczego nas tak wychowano? — i postawić konkretne żądania.

Nie zgadza się z prelegentem, jakoby „tkalnia mechaniczna“ miała małe znaczenie dla kraju i jako przykład stawia fabrykę „Tlen“.

Zebrań zamknął prof. Syroczyński oświadczeniem, że z powodu wystawy jubileuszowej, zebrań następne odbędą się dopiero w przyszłym sezonie.

Zarządy lwowskich Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej wzywają swoich członków do gremialnego wzięcia udziału w przeprowadzeniu zwłok s. p. Stanisława Szczepanowskiego, jednego z założycieli pierwszego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie.

Lwowskie Koła T. S. L. urządzają, jak to już raz donieśliśmy, uroczysty obchód ku uczczeniu rocznicy 3 maja w sali ratuszowej. Słowo wstępne wygłosi właściciel i poseł miasta Lwowa, Jakób Bojko, który w tym celu w przyszłym tygodniu do naszego miasta przybędzie. Przypominamy, że obchód odbędzie się w sobotę 3 maja br. o godzinie 7 wieczorem.

Z Kasyna miejskiego. Na najbliższym przedstawieniu dramatycznym, które się odbędzie w maju b. r. odegraną zostanie między innymi wesoła komedia w jednym akcie p. t. „Och te slugi!“ napisana przez B. Białosławicza. Próby już się odbywają pod kierunkiem p. Kwiatkiewicza, artysty teatru miejskiego.

W Kasynie urzędniczym życie towarzyskie mimo sezonu wiosennego nie ustaje. Dnia 10 odbyło się wspólne świętowanie, dnia 12 wieczornica, a onegdaj w sobotę 19 b. m. przedstawienie amatorskie. Odegrano jednoaktówki „Pupil pupila“ i „Na wędkę“ z wielkim humorem. Po przedstawieniu, jak na wszystkich wieczornicach kasynowych, odbyły się produkcje chorałne i tańce. Dopiero o 4 po północy rozbawiona drużyna opuściła salony Kasyna. W sobotę dnia 26 b. m. odbędzie się znów wieczornica członków Kasyna z rodzinami, urozmaicona produkcjami wokalnemi, poczem nastąpią tańce. Wstęp bezpłatny.

H. K. T. we Lwowie.

Jacob Selig Witt, Manufacturwaaren - Lager, Lemberg, Kazimiergasse Nr. 3.

Bernhard Herbst, Lemberg, Kazimiergasse 43.

Josef Stand, Lemberg, Filz-Stroh-Hüte Mützen et Pelzwarenlager, Kazimiergasse Nr. 5.

Za podawanie tytoniu więźniom, zajętem w litografii sądu krajowego, aresztowano Wład. Borkowskiego i ukarano 12-godzinny aresztem.

„Inteligencya“ zamieszkała w ul. Kollataja pod l. 5 wypuszcza śmiecie przez okno na chodnik. Wczoraj przywołano tam w ten sposób dr. B. K., który odniósł się ze skargą do policyi.

Dwa butle octu znaleziono wczoraj pod parkanem p. Wiksa. Butle są do odebrania w remizie kolei elektrycznej.

Fałszywą pięciokoronówkę wybitą z cyny lub cynku znalazła wczoraj w uczka radcy p. Twardowskiego na placu budowlanym obok szkoły św. Zofii.

Kabalarka w policyi. Wczoraj wieczorem aresztował policyant zawodową kabalarzkę Amalię Weissgärber, za awantury wyprawiane z chlopcami na ulicy. Mocno podpiła ta wróżbitka w żaden sposób nie chciała iść do aresztów, żądając, by jej pozwolono wyłożyć komisarzowi kabale. Wywróżyła mu dużo pieniędzy, nowinę i kłopot z kobietą, żaręczając, iż się go łatwo pozbędzie. To ostatnie się sprawdziło, bo istotnie zaraz po kabale odesłał ją do aresztów.

P. Galgotzy przypomina się społeczeństwu. General Galgotzy żądał od sądu lwowskiego odpisu wyroku uwalniającego, zapadłego w drugiej rozprawie p. Witolda Regera i towarzyszy. Rada Filip przesłał mu ten wyrok w języku polskim, w którym była prowadzona rozprawa, jednakowoż z niemieckim intymatem. P. Galgotzy wyrok odesłał i żądał, aby sąd przesłał mu ten wyrok w języku niemieckim, powołując się na to, że językiem urzędowym armii jest niemiecki. Na sesji uchwalił krajowy sąd lwowski nie przychylić się do żądania Galgotzy'ego, albowiem rozprawa była przeprowadzona w języku polskim.

— Ciężkie pobicie. Donosiliśmy onegdaj o dostawieniu nieprzytomnego, krwią zbrozonego człowieka do szpitala powszechnego, przez Towarzystwo ratunkowe. Człowiek ten do tej chwili nie przyszedł do przytomności, a śledztwo policyjne wykryło tylko, że jakiś podpiyty człowiek już pobity i cały krwią zbrozony napastował onegdaj po 11 w nocy przechodniów w ulicy Grodeckiej i wpadał do szynkowni, gdzie wyprowadził awantury. Widocznie „trafiła kosa na kamień“, ktoś z napotkanych obił go w tak okropny sposób.

— Narzeczonej szukał pod łóżkiem. Pani Rozalia Ettinger, zamieszkała w ulicy Kotlarskiej pod l. 1, powróciwszy wieczorem do domu, zastała mieszkanie otwarte, szafy i biurka pootwierane, rzeczy poprzewracane. Po zapaleniu światła ujrzała pod łóżkiem obojętne człowieka, więc zawałała o pomoc. Odstawiony do policyi Abraham Kalb, zeznał, iż przyszedł do tego domu odszukać swej narzeczonej Klary Kleinmann, mającej służyć w tym domu, a zastawszy mieszkanie p. Ettingerowej otwarte, szukał tam zapalki pod łóżkiem. Niefortunnego narzeczonego oddano do aresztów policyjnych.

Kronika policyjna. Dziewiętnastoletni robotnik cegielniany, Józef Horak, zwiabiwszy na nocleg do siebie, przybyłego za zarobkiem do Lwowa Dmytra Tkacza, okradł go doszczętnie, wypróżniwszy mu kieszenie i zabrawszy nawet pałto. Wczoraj aresztowano Horaka i odebrano część skradzionych rzeczy. — W ulicy Żółkiewskiej aresztowano Michała Majchera za kradzież pałta. — W Rynku przy ulicy Szpitalnej pod l. 11. aresztowano Michała Kogucińskiego, który się tam zabawiał w towarzystwie notowanego złodzieja. Przy aresztowaniu znaleziono rozmaite legitymacje kolejowe i służbowe książki z obcimi nazwiskami, tytoniarke srebrną, wewnątrz pozłacaną z napisem „Michałowski 1900“, zegarek, łańcuszek i inne drobiazgi, pochodzące z rozmaitych kradzieży. — Służąca p. Wolfa Iliza, nazwiskiem Katarzyna Kos, upiwszy się, wyprowadziła służbodawcom w domu taką awanturę, iż musieli wzywać pomocy policyjnej, ta odbyła się w ten sposób, iż osadzono awanturkicę w aresztach.

□ Demonstracje pozbawionych pracy w Krakowie. W poniedziałek około godziny 9 rano przez ulice Krakowa podążał ku magistratowi pochód robotników bez pracy, robotników budowlanych i ziemnych z ryśkami, siekierami, łopatami itp. narzędziami. Było ich przeszło 300, wszyscy wynędzali, posępni, bez pracy. Szli cicho i w spokoju, pod strażą agentów policyjnych. Wkrótce wypełnili obszerny dziedziniec magistratu i wysłali deputację do prezydenta miasta. Kazano im przyjść nazajutrz. I wczoraj znowu odbyła się ta sama cicha demonstracja robotników bez pracy i bez chleba. Przedstawili prezydentowi Friedleinowi nędkę, na jaką ich z rodzinami skazuje przemysł bezrobocia i prosili o pracę. P. Friedlein odpowiedział deputacji, że w obecnej chwili nie może uczynić zażądanie ich prośbie, gdyż dotąd komisja inwestycyjna Rady miasta nie powzięła stanowczych decyzji w sprawie zamierzonych robót gminnych; być może, że komisja już na wtorkowym posiedzeniu przedsięwzięcie w tej mierze stanowcze kroki, zwłaszcza w sprawie budowy koszar i robót na Wawelu, co tylko wówczas będzie możliwym, jeżeli wojskowość przyjmie na siebie połowę kosztów tej budowy. Żadną miarą jednak magistrat nie może dać pracy wszystkim robotnikom, którzy się jej domagają. Donosi o tem wczorajszy *Naprzód* z następującym komentarzem: Magistrat i komisja inwestycyjna powinny energiczniej zakręcać się kolo usunięcia przeszkód, stojących na drodze rozpoczęcia robót gminnych, gdyż robotnicy, których odprawiano z nieczem, dając im wymijającą odpowiedź, odeszli jeszcze więcej rozgoryczeni i bardziej beznadziejni.

□ Tarnów. Rada miejska tutejsza uchwaliła na rzecz pomnika Bartosza Głowackiego w Bieńczycach i zakupno domku Mickiewicza w Konstancjopolu datki po 25 koron.

□ Gródek. Celem ekonomicznego podniesienia naszego powiatu założono w licznych wsiach okolicznych Kasy oszczędnościowe systemu Raiffeisena. Zakładaniem tych kas zajął się gorliwie p. Julian Nowakowski, inspektor szkół. Za jego to staraniem powstały już spółkowe kasy Raiffeisena w Janowie, Rodatyczach, Wolczuchach, Gródku na lwowskim i czerlańskim przedmieściach. W projekcie są: kasy w Milatynie, Barze, Kiernicy, Obroszynie i Rzeczyszczanach. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że powyższe kasy przyczynią się do podźwignięcia ludu wiejskiego tak pod względem materialnym, jak i intelektualnym.

□ Dolina. Niejeden ciekawy szczegół z politycznego życia naszego zaścianka przyniosły niedawno ukończono wybory do Rady powiatowej. Wielki przemysł który dotychczas nie miał w Radzie żadnego przedstawiciela, otrzymał naraz siedm głosów z uszczerbkiem grupy miejskiej i mniejszych posiadłości. W tej ostatniej walka wyborcza ostro się zaznaczyła, bo stanęły przeciw sobie dwie wrogie partie ruskie, partya „Selańska“ z listą zwaną tu popularnie „popiwo-dziakowską“ i partya „dzika“. Pierwsza poczęła agitację wiecami w Dolinie, Rożniatowie i Bolechowie — druga odniosła zupełne zwycięstwo, eliminując z swej listy „popiwo i dziaków“ z jednym wyjątkiem ks. S., który też wszedł nietylko do Rady, lecz i do wydziału, jako przedstawiciel kurji mniejszych posiadłości. Nie spodzianką jest powołanie na „męża zaufania“ większej posiadłości w Radzie pana L., byłego pisarza, niemającego pretensyi zaliczać się do grona wielkich posiadaczy. Charakterystyczną jest także okoliczność, iż najsłabsza kurja miast, licząca tylko trzech przedstawicieli, zdobyła tyle posterunków w wydziale, dzięki temu, iż jeden z radnych tej kurji otrzymał godność wiceprezesa, a drugi dostał do wydziału mandat z pełnej Rady. Zainteresowanie się wyborami było wielkie.

Niezrozumiałem jest tylko dla nas, dlaczego pierwsze posiedzenie nowej Rady powiatowej było tajne. Marszałkiem wybrano p. Adolfa Waligórskiego, właściciela dóbr (po raz drugi), a jego zastępcą p. Jana Krupnińskiego, notariusza z Bolechowa.

□ Konkurs. *Gazeta lwowska* ogłasza konkurs Wydziału powiatowego w Wadowicach na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Lanckoronie. Podania należy wnieść w terminie do dnia 25 maja b. r.

□ Trzeci zlot okręgu sokolego stanisławowskiego odbędzie się 15 czerwca br. w Śniatynie.

□ Gruszów (Śląsk austr.) Nowo założona „Czytelnia polska“ w Gruszowie ze względu na szereg dochody uprasza — za naszym pośrednictwem — rodaków o łaskawe datki tak w książkach jak i ofiarach pieniężnych. Adres: „Czytelnia polska“ w Gruszowie (Śląsk austr.)

□ Kuchnia ludowa w Stanisławowie. Przed kilku laty założono w Stanisławowie za prywatną inicjatywą kuchnię ludową chrześcijańską, która wypełniła bardzo ważną lukę w rzędzie stowarzyszeń humanitarnych naszego miasta. Szczególnie wiele garnęło się do niej młodzieży i działwy szkolnej, bieda bowiem pomiędzy tą jest bardzo znaczna, a stowarzyszeń opiekujących się „głodnymi“ dziećmi w Stanisławowie nie mamy. Kuchnia ludowa pozyskała sobie odrazu grono protektorów i członków, którzy, uznając ważność zadań tej instytucji, gorliwie ją popierają. W r. 1901 wydała kuchnia ludowa 22.866 obiadów. Z obiadów korzystali głównie robotnicy. Cena obiadu wynosiła 24 halerczy. Obok tych jednak rozdano znaczną liczbę także obiadów zupełnie bezpłatnych. Wynosiła ona 5229. Korzystali z niej biedni uczniowie tutejszych szkół bez różnicy narodowości. Kuchnia ludowa korzystała z subwenyji Rady miejskiej, Kasy oszczędności i Rady powiatowej, a należy mieć nadzieję, że wszystkie instytucje finansowe, tak polskie tak i ruskie z czystych zysków swoich wydatnie ją poprą. Przewodniczącą kuchni ludowej na r. b. wybrano ponownie p. Festenburgową.

□ Z podróży naukowej uczniów państwowej szkoły przemysłowej. W niedzielę wieczorem, pod przewodnictwem prof. inż. p. Boguckiego, udali się uczniowie z oddziału ślusarskiego do Krakowa, gdzie zwiedzili naprzód osobliwości miasta, potem fabryki żelaza Zieleniewskiego i Górskiego. Po dwudniowym pobycie w Krakowie odjechali do Witkowiec na Morawie. Tutaj zwiedzili kilka ważniejszych fabryk żelaza, których Witkowiec liczą kilkadziesiąt, ponadto największą w Austrii odlewnię żelaza. Dyrektor jej, p. Szmidt, przyjął bardzo gościnnie galicyjskich gości, udzielił dokładnych i szczegółowych wyjaśnień w każdym dziale technicznym fabryki, z wyjątkiem dwóch, a to, odlewni stali i oddziału wyrobów płyt pancernych do okrętów. Do tych działów każdemu wstęp jest wzbroniony, gdyż wyroby w nich chowane są w najściślejszej tajemnicy a robotnicy w nich zajęci przed wstąpieniem składają przysięgę, że w żadnej innej fabryce nie podejmą pracy lub na zawsze tutaj pozostaną.

Po serdecznej wzajemnej wymianie podziękowań z dyrektorem fabryki odjechali wczoraj uczniowie z powrotem do Lwowa.

□ Ukraińcy i moskalofile. Rusko - ukraińska partya w Przemyslu urządziła w sali instytutu wychowawczego dla dziewcząt uroczysty wieczorek ku czci Szewczenki. Moskalofile przygotowali plan demonstracji i zamierzali go w czasie wieczorku zrealizować. Miał to być cwał za demonstrację ukraińców na jubileusz ks. Matkowskiego. Do demonstracji nie dopuściła młodzież silnie przed gmachem instytutu ulokowana.

□ Przyznanie się szpiega. Z Przemysła donoszą *Naprzódowi*, że Józef Zieliński, który przebywał w więzieniu śledczym w Przemyslu od stycznia b. r. pod zarzutem zbrodni szpiegostwa, w ubiegłym tygodniu przyznał się wobec swoich współtowarzyszy w kaźni do popełnionych czynów, przyczem wyraził się, iż powołany do sędziego śledczego, zasypie mu i dozorey popiołem oczy, a następnie ucieknie. Współtowarzysze Zielińskiego donieśli o tem sędziemu śledczemu, który już prawie ukończone śledztwo rozpocząć musi obecnie na nowo. Koło Zielińskiego, który już raz próbował zbiedz, podwojono straż. Wraz z Zielińskim siedzi jego ojczym niejaki Schuster. Obaj oni, jak wiadomo, oskarżeni są o to, iż wydali Rosyi plany fortyfikacyi przemyskich i jarosławskich, a między tymi głównego, nowo zbudowanego fortu „Opłw“.

□ Tyfus plamisty. Donoszą nam z Glinian: Od trzech miesięcy grasuje w mieście naszej tyfus plamisty, którego mimo wysiłku władz gminnych z braku funduszy stłumić nie można. Konieczną jest wobec tego interwencja władz rządowych.

□ Rybołówstwo w Wiśle. Zarząd główny rosyjskiego Tow. rybackiego przystępuje do gruntownego zbadania rybołówstwa w Wiśle, na całej przestrzeni od Krakowa do Gdańska. W pracy tej przysięga udział warszawski oddział i krakowskie Tow. rybołówstwa.

□ Chrzest tyfówki za zezwoleniem rodziny. Henryka Opatówna ze Lwowa, była chorzątką w teatrze hr. Skarbka, przyjęta w klasztorze Felicjanek w Krakowie chrzest, przy którym byli ojciec i brat obecni.

□ Egzamin z kobiecych robót ręcznych zaczęnie się przed komisją egzaminacyjną w Stanisławowie dnia 12 maja b. r. Udokumentowane podania należy wnieść do dyrekcji seminarium nauczycielskiego w Stanisławowie najpóźniej do 4 maja b. r.

□ Próba pociągu. W ubiegłym tygodniu odbyła się próba jazdy pociągu pospiesznego z Przemysła do Lwowa, który miał przebyć 90 klm. na godzinę. Re-

zultat był: 94 klm. na godzinę. Maszyny takiej użyto, jakiej się używa do pociągu błyskawicznego i na całej przestrzeni wzmocniono naleyście tor. Obecnie mają się odbyć próby: Przemyśl-Rzeszów, Rzeszów-Tarnów, Tarnów-Kraków. Próby te odbywają się z polecenia ministerstwa kolejowego, które zamierza w najbliższym czasie zaprowadzić pociąg „Express-Orient z Wiednia do Odessy via Lwów.

□ **Hrabiowski hakatyści.** Od jednego z czytelników naszych otrzymaliśmy następujące „kwiatki“ germanizacyjne (dwie koperty firmowe i odcisk pieczęci): „*Erste Galizische Holz-Imprägnirungs-Fabrik des Grafen Eduard Mycielski & Comp. in Trzebina*“.

„*Gräflich Tarnowskisches Forstamt Rudnik-Galizien*“.

„*Spiritus-Raffinerie & Rum-Fabrik des Grafen Heinrich Szeliski in Kozowa*“.

Bez komentarzy!

□ **Domorośli hakatyści.**

Moses Kaswin, Stanisław.

Abt. Erber, Schneiderzugehör u. Modenwaaren-Lager, Stanisław.

H. Banner, Stanisław, Schneiderzugehör- et Kurwaarenlager en gross.

Z. David Weidler, Stanisław.

Isak Stern & Samuel Schräger, Leder en gross et Agentur-Geschäft, Stanisław.

□ **Bestyalski ojciec.** Piszą nam z Rohatyna: Niedawno popełnił gwałt względem własnej córki, 17 lat liczącej, niejaki Rudziński, szewc z zawodu. Zbrodni owej dopuścił się ów dzikus w czasie, kiedy żona jego wraz z dwójgim dziećmi znajdowała się dzięki niemu w szpitalu powszechnym w Brzeżanach na chorobę zakaźną. Sprawę oddane sądowi.

□ **Groźny pożar.** Piszą nam z Tarnowa. Dnia 22 bm. w nocy wybuchł w tutejszej gazowni groźny pożar. Palila się mianowicie istniejąca przy gazowni fabryka papy i teru. Powodem była nieostrożność robotnika, zajętego przy gotowaniu teru; usnął on, a ter wylał się na wielki ogień, podłożony pod kotłem. Ogień mógł mieć nieobliczalne następstwa, gdyż tylko cieńki mur oddzielał go od rezerwoaru gazowego. Ludzie, mieszkający w fabryce, ledwo uszli z życiem. Straży ogniowej miejskiej udało się pożar zlokalizować. Szkoda wynosi około — 20.000 kor.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +9° R.

W naszej administracji złożył pan Jan Jaworski z Łan zebrane między kolegami i towarzyszami podróży 5 kor. na pomnik Mickiewicza we Lwowie, a 4 kor. dla Towarzystwa Oświaty Ludowej we Lwowie.

Odpowiedzi od redakcji. Czytelnia polska w Gruszowie. Doniesienia tego rodzaju umieszczamy zawsze bezpłatnie. Listu pierwszego nie otrzymaliśmy.

P. Feliks G. w Drohobyczu. Wobec umieszczonego we wczorajszym numerze popołudniowym sprawozdania naszego korespondenta z listu pańskiego korzystać nie możemy.

Msza żałobna za duszę sp. Antoniego Buresza, zmarłego w Ropience, odbędzie się w sobotę 28 bm. w kościele św. Maryi Magdaleny o godzinie 8 rano.

Zmarli:

Dnia 21 bm. zmarł w Rohatynie 77-letni starzec, b. prezes „Sokoła“, Stanisław Leszczyński, wywodzący swój ród od króla Stanisława Leszczyńskiego.

Rekopisów drobnych redakcja nie zwraca.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma i t. p. pod adresem: Administracja Słowa Polskiego.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacje gazet nie podlegają opłacie pocztowej. **Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie wprost z Administracją przy ulicy Chorążczyzny l. 17. Telefon 541.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We czwartek 24 b. m. po raz siódmy: „Na Łyczakowie“, obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Franciszka Domnika; muzyka Michała Świerzyńskiego.

W piątek 25 bm. (wznowienie): „Urządowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a, z panią Bednurską w roli tytułowej.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:

W sobotę 26 bm.: „Zwycięzca“, sztuka w 4 aktach Małksa Dreyera (nowość).

W niedzielę 27 b. m.: „Sen nocy letniej“, dramat w 6 obrazach W. Szekspira.

W sobotę 26 bm.; „Wesoła dwójka“, operetka w trzech aktach Ziehrera.

□ **Wystawa prac Rybkowskiego.** W pierwszych dniach maja b. r. urządza lwowskie Towarzystwo sztuk pięknych zbiorową wielką wystawę prac artysty Tadeusza Rybkowskiego. Z braku bliższych adresów zarząd Towarzystwa zwraca się tą drogą z prośbą przejść do osób, które posiadają obrazy prof. Rybkowskiego, aby zechciały nadesłać takowe do kancelarii Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie.

□ **Niektóre wiadomości o najnowszych wynalazkach** wraz z ilustracjami podaje w najnowszym Nrze z 20 b. m. tygodnik *Dziwnia*, wychodzący we Lwowie. Między innymi znajdujemy tam opis maszyny do mówienia dra Marage z Paryża, skrzypce z trabką J. A. Fleminga i kasę kontrolną z automatycznym przyrządem do wydawania reszty (patent firmy Mast Foss & Co w Londynie). Ciekawych bliższych szczegółów odsyłamy do *Dziwni*, której Nr. okazowy redakcja (Lwów ul. Jagiellońska l. 17) chętnie na żądanie pošyla.

Z za kordonów.

□ **Mylne przypuszczenia.** Warszawski korespondent *Dzienia Pozn.*, komentując przyczyny niedawnych aresztowań w sferach warszawskich, dochodzi do wniosku, że prawdziwą przyczyną tych aresztowań i rewizyj jest wykrycie, że syoniści trudnili się tajemnym nauczaniem.

Przypuszczenie to należy uważać za bezpodstawne, gdyż wśród aresztowanych i rewidowanych znajdują się osoby najrozmaitszych obozów przekonań; większość z nich z syonizmem nie ma nic wspólnego. Raczej przypuszczać należy, że powodem całego gwałtu było jakieś zebranie towarzyskie. Tajna policja warszawska bardzo często wietrzy i tropi spisek polityczny i tajną propagandę tam, gdzie istnieje li tylko towarzyskie obcowanie.

□ **Komitet kasy literackiej w Warszawie** ukonstytuował się w ten sposób na rok bieżący: Na prezesa komitetu obrano ponownie p. Jana Karłowicza, na wiceprezesa p. Tadeusza Korzona, na kasyera p. Ksawerego Chamca, na zastępcę kasyera p. Ignacego Balińskiego, na sekretarza p. Ignacego Chrzanowskiego, na zastępcę p. Bolesława Koskowskiego; prezesem komisji dochodów niestających został p. Jan Gadomski.

□ **Falszywe banknoty.** Sprawa podrobionych 500-rublowych banknotów nie przestaje budzić zainteresowania w Warszawie. Istnieje przypuszczenie, że fabryka tych banknotów istnieje zagranicą, że agenci jej operują także w Odessie, że w ogóle wypuszczono już tej „monety“ przeszło na milion rubli. Od kilku dni w głównej kasie rządowej w Warszawie przybito fałszywą 500-rublowkę na okaz. Zatrwożeni posiadacze tego rodzaju banknotów badają skrupulatnie, czy nie są w posiadaniu wartości... fikcyjnych.

Polacy na obczyźnie.

△ **W obronie godności polskiej osady w Berlinie.** Przed kilku dniami umieszcila warszawska *Gazeta polska* korespondencję z Berlina, pełną zarzutów przeciw Polonii berlińskiej. *Dziennik berliński* w szeregu artykułów zbija kolejno zarzuty korespondenta *Gazety polskiej*, dowodząc, że należy on do grona ludzi, nie znających istotnego stanu i rozwoju osady polskiej w Berlinie. Kolonia polska w Berlinie przedstawia się — zdaniem *Dziennika berlińskiego* — jako zespół wielu krzepkich narodowych jednostek, wśród których dużo jest wyrobionych tak, iż mogą w różnych dziedzinach pracy zajmować kierujące stanowiska. Wydawałoby się, że w Berlinie dowodziłby wywołanie, że słuszność w omawianej sprawie przyznać trzeba *Dziennikowi berlińskiemu*.

△ **Polacy w Brazylii.** Korespondent *Gazety polskiej* z Kurytyby, p. Leon Bielecki, opowiada ciekawe szczegóły o pobycie naszych rodaków w Paranie. Twierdzi on, że po pierwszym nieszczęśliwym roku życia barakowego, ogół przybyszów znalazł się w warunkach tak dogodnych pod względem materalnym, że nie przygotowany do nich, upadł pod ich ciężarem. Prości robotnicy zarabiali do 12 milreisów dziennie. I zaczęło się pijaństwo na umór, ułatwione niestęchanie niską ceną gorzałki (3/4 litra 10 kop.). P. Bielecki dzieli ludność polską Parany na 3 kategorie: jedni, zarobiwszy sporo grosza, wyjechali albo z powrotem do Europy, albo do Stanów Zjednoczonych, a część ich, już straciwszy wszystko, zdążyła wrócić; drudzy pijaństwem zarabiają na torbę zebraczą lub śmierć w szpitalu; inni wreszcie, to dusze „żywe i zdrowe“ — dorobili się pewnego majątku i żyją dostatnio, ale niestety, oddają się z zapalem różnorodnym grom.

P. Bielecki wymienia jako najzamożniejszych przedstawicieli kolonii polskiej w Kurytybie pp. Rostańskiego, Jana Brzezińskiego i Piotra Urbanika, wszystkich trzech stolarzy i właścicieli domów. Również zamożni są szewcy, nie brak także krawców i parasolników, opływających w dostatek. Bogatego kupca, ani fachowca nie ma niestety dla tego, że każdy prawie, kto przyszedł do grosza, opuszcza Parane i spiesz do wielkich miast. Majstrów ogólnie i fachowo wykształconych mało, stąd też rola rodaków naszych choćby najzdolniejszych, redukuje się do „dobrych czeladników najemników“. To uzależnienie wszystkich od Niemców, zmusza wpisywać się do ich towarzystw, opłacać tam składki itd. Cała przewaga Niemców polega nietylko na kapitale, ile na owej średniej inteligencji, która im dostarcza majstrów, felcerów, lekarzy, adwokatów itd.

Co do kolonistów, żyjących większymi gromadami, wszystko, co mają, jest w wielu wypadkach tylko polową tego, co by mieć mogli. Ogarnia ich zniechęcenie, propagowane żywym i drukowanym słowem: lud nasz wierzy, że największe urodzaje na nic się nie zdadzą i że ziemia jutro, czy za rok będzie im odebrana. Mimo to stan ogółu jest kwitnący. Brak im pieniędzy, ale artykułów do jadła w bród. Zdaniami p. Bieleckiego niezaszczytną rolę pełni dziś ten, kto bezmyślnie wola „nie jedźcie do Brazylii!“ W Brazylii przy jakim takim szkolnictwie, mamy na długie lata przyszłość zapewnioną — bo nie stoimy niżej kulturowo, a swoboda zupełna. „Nie mroźna Kanada, nie wyspy Oceanu Indyjskiego — kończy p. Bielecki — ale trzy południowe stany Brazylii są miejscem jedynym dla naszych głodnych — bezrolnych braci“.

Z sali sądowej.

Lwów, 24 kwietnia.

(Posada w hotelu Żorża i sto reńskich).

W hotelu Żorża otworzyła się „świetna“ posada londynera, płatna 12 zł. miesięcznie. O posadę tę starał się niejaki Czekala. Lecz starania jego uparczywie nie odnosiły porządanego skutku. Wówczas zgłosił się doń furman p. Maurycego Hoffmanna niejaki Szewczuk i ofiarował mu się pośredniczyć w tej sprawie, przyczem radził mu, że najlepiej będzie, jeśli Czekala da mu sto zł., które oskarżony da „panu Stanisławowi“, rzekomo potrzebującemu właśnie pieniędzy. Czekala był tak naiwnym, że dał Szewczukowi żadaną kwotę. W międzyczasie dopuścił się oskarżony kradzieży na niekorzyść swojego pana i został ze służby wydalonym. Zabrawszy więc skradzione rzeczy i owych 100 zł., pojechał na wieś, gdzie siedziałby sobie do dziś spokojnie, gdyby się o nim prokurator nie dowiedział.

Dziś zasiadł Szewczyk na fatalnej ławie oskarżonych. Wyrok zapadnie prawdopodobnie aż wieczorem, bo klasyczny świadek Czekala do rozprawy się nie stawił i właśnie trybunał zarządził przymusowe jego dostawienie.

(Hotel Żorża w drugim wydaniu).

W drugiej sali odpowiada Władysław Pisarski, garson z hotelu Żorża, oskarżony o cały szereg kradzieży: 2 książeczek pocztowej a 1 galicyjskiej Kasy oszczędności, 1 pugilaresu i t. d. Oskarżony przyznaje się zupełnie otwarciu do winy. Po przesłuchaniu dwóch świadków dowodowych, wydał trybunał wyrok, którym zasądził Pisarskiego na 10 dni aresztu.

Delegacja akademików lwowskich we Wiedniu.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. O zabiegach i konferencyach delegacji akademików lwowskich, którzy bawili tu w sprawie ograniczenia praw języka polskiego na uniwersytecie lwowskim przez ostatni reskrypt ministerstwa oświaty, dowiadujemy się jeszcze następujących szczegółów:

Delegacja przedstawiła żądania młodzieży polskiej prezydium Koła polskiego: pp. A. Jaworskiemu i W. Dzieduszyckiemu — posłom ludowcom na ręce p. Otęzawskiego — członkom Koła polskiego: pp. Grekowi, Kozłowskiemu, ka. Pastorowi, p. Rotterowi, Starzyńskiemu, Stwiertni, a nadto ministrowi dla Galicji, Piętakowi, oraz szefowi sekcji w min. oświaty, Cwiklińskiemu.

Koło polskie obradować będzie na jednym z najbliższych posiedzeń nad sprawą wyjaśnienia, czy trzeci punkt reskryptu ministeryalnego nie narusza praw języka polskiego, jako jedynie obowiązującego w wewnętrznym urzędowaniu uniwersyteckim, oraz w sprawie istnienia owego dodatku do reskryptu, podanego przez pisma ruskie i jego stosunku do najwyższego postanowienia z r. 1879.

Posłowie ludowcy działać będą w tej sprawie w porozumieniu z Kołem polskim.

Sprawozdanie złoży delegacja na wiecu akademickim, który — jak przewidywać należy — odbędzie się po podaniu do publicznej wiadomości decyzji Koła polskiego i następnie ministeryum.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Ze stronnictw i klubów.

Wiedeń, 24 kwietnia. Na prezesa austriackiej delegacji upatrzonego prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, ponieważ jednak on oświadczył, że godności tej nie przyjmie, wybranym prawdopodobnie zostanie p. Baernreither z wiernokonstytucyjnej wielkiej własności niemieckiej.

W sprawie skrócenia dyskusji budżetowej, prowadzi się pocichu pertraktacje ze stronnictwami sprzyjającymi rządowi, aby ich członkowie przemawiali jak najkrócej, a nadto prezesowie klubów mają wpływać, aby o ile możliwości mowcy zupełnie się z listy skreślać kazali.

Proces o dyety poselskie.

Wiedeń. Jak wiadomo, poseł młodoczeski dr. Herold, nie pobrał onego czasu dyet poselskich dlatego, iż żądano od niego w prezydium Izby pokwitowania niemieckiego. Owoż wczoraj przed trybunałem państwa odbyła się rozprawa z powodu skargi dra Herolda przeciw rządowi o wypłatę 2140 koron. Po przeprowadzeniu rozprawy, przewodniczący dr. Unger, zapowiedział wyrok na dzisiaj.

Wyrok ten skazuje rząd na zapłacenie dr. Heroldowi wymienionej sumy wraz z kosztami.

Pensye wdowie.

Wiedeń. Rząd zamierza wkrótce wnieść projekt ustawy o uregulowaniu pensji wdów i sierót po urzędnikach państwowych, którzy umarli przed regulacją plac, na podstawie nowego statutu pensyj-

nego. Sprawę tę w swoim czasie poruszył poseł Breiter.

Schalk — Wolff.

Wiedeń. Poseł Schalk zapowiada, że wyda broszurę przeciw p. Wolfowi i że tam wyliczy mu cały poczet jego grzechów. P. Schalk przypuszcza, że p. Wolf zaskarży go o oszczerstwo przed sąd przysięgłych i już obecnie czyni starania, aby Izba zgodziła się na zniesienie jego nietykalności.

Wyzwania od p. Strasskiego, sekundanta Wolfa (nie posła), p. Schalk nie przyjmuje, chociaż skonstatowano, że on p. Gärtnera na telegramie do *Grazer Tagblattu* nie podpisał. Jednakże twierdzi p. Schalk, że podpisanie p. Girstnera było równie niehonorowym podstępem na korzyść Wolfa.

Podziemna Rosya.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

Zaburzenia w Finlandyi.

Berlin. *Local Anzeiger* donosi z Helsingforsu, stolicy Finlandyi, jakoby wybuchła tam formalna rewolucya. Z Wyborga i innych miast odeszło do Helsingforsu wojsko, a z Petersburga wysłano 20 wagonów żołnierzy.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 24 kwietnia.

Wszechniemieccy łapownicy.

Wiedeń. Zostało udowodnionem, że *Ostdeutsche Rundschau* Wolfa została przekupiona przez czeski kartel cukrowy.

Z Rady robotniczej.

Wiedeń. Komisya przemysłowa przyboecznej Rady robotniczej zbierze się 29 bm. o godzinie 10 rano w Wiedniu, celem dalszych obrad nad sprawą zmiany ustawy przemysłowej i uregulowania warunków pracy pomocników handlowych.

O następcę po Horanskym.

Budapeszt. Między kandydatami na węgierskiego ministra handlu po s. p. Horanskym, wymieniają także hr. Ludwika Batthyányiego.

Z Hiszpanii.

Madryt. Izba deputowanych przyjęła wczoraj projekt ustawy w sprawie obiegu pieniędzy papierowych, w myśl wniosków komisji. Bankowi hiszpańskiemu przyznało przedłożenie rządowe korzystniejsze warunki zwiększenia liczby banknotów, będących w obiegu. Dziś będzie nad tem obradował senat; spodziewają się ożywionej dyskusji.

Kanał panamski.

Waszyngton. Biuro Reutera donosi: Sekretarz stanu Hay i poseł kolumbijski podpisali wczoraj traktat, przyznający Stanom Zjednoczonym prawa budowy kanału panamskiego. Traktat ten poprzedziło przed niedawnym czasem podpisanie znanego protokołu.

Z obcych stron.

○ **Śmierć N. K. Schildera.** W Petersburgu zmarł dyrektor Biblioteki Cesarskiej, N. K. Schilder. Syn generała, który przyjmował udział w szturmie Woli w r. 1831, zmarły N. K. Schilder rozpoczął swoją karierę wojskową pod dowództwem wybitnego generała Tottlebena. Po 19 latach wojskowej służby, Schilder oddał się wyłącznie pracom historycznym i literackim. Posiadając dostęp do archiwum państwowego, Schilder wydał historię panowania Pawła I., Aleksandra I. i Mikołaja I. Prace jego, jakkolwiek niezbyt bezstronne, posiadają pierwszorzędą historyczną wartość dla znajomości polskich dziejów porobiorczych. Prócz tego Schilder redagował wydawnictwo źródeł historycznych p. t. *Russkaja Starina*.

○ **Wykłady o Polsce.** Mgr. Laflamme, profesor w uniwersytecie Laval w Quebec, w Kanadzie, czyni przygotowania do wykładów publicznych w tym zakładzie na temat: „Polska”. Mgr. Laflamme zbiera materiały potrzebne do wykładów. Później też odczyty zostaną wydane w formie broszur w językach francuskim i angielskim. Życzliwe i cenne wskazówki i pisma otrzymał mgr. L. od Stanisława Tarnowskiego, od pułk. Józefa Gałęzowskiego, od T. T. Jeża, od p. Wład. Mickiewicza i od Polaków w Stanach Zjednoczonych.

○ **Róża Luksemburg,** znana agitorka socjalistyczna, która objęła redakcję lipskiej *Arbeiter Ztg.*, otrzymała poddaństwo niemieckie. Ponieważ Luksemburg jest żydówką rosyjską, naturalizowaną w Niemczech, oburza się na to pisma antysemitki. *Vorwärts* przypomina wobec tego, że i redakcyje konserwatywnej *Kreuz Zeitung* zasilały pracami dawniejsi Niemcy rosyjscy, dziś naturalizowani, a mianowicie baron Ungern-Sternberg i znany profesor berliński Teodor Schiemann.

○ **Cudzoziemcy w Stanach Zjednoczonych.** Ostatni spis ludności w Stanach Zjednoczonych wykazuje, że przybywa tam przeszło 10,358.664 cudzoziem-

ców. Z tych Niemców jest 2,661.990, Irlandczyków 1,648.567, Anglików 841.967, Kanadyjczyków jest 785.958, Szwedów 573.010, Włochów 484.207. Liczba przychodzących z Anglii, Irlandyi i Niemiec, zmniejsza się, natomiast wzrasta ilość przybyszów z Włoch.

○ **Cudzoziemcy w Londynie.** Z powodu skarg na przepełnianie się Londynu obcymi poddanymi, rząd angielski mianował komisję, która ma wyjaśnić, o ile nieograniczona swoboda emigracyi jest szkodliwa dla Anglii i przedstawić wnioski o ograniczenie tej swobody na drodze prawodawczej. Ponieważ sprawa ta dotyczy głównie żydów, do komisji wstąpili pomiędzy innymi lord Rotschild i Nataniel Mayer. Ministerjalny *Standard* wyraża zadowolenie z takiego składu komisji i dodaje, że okazała się konieczność oczyszczenia Londynu z napływowych żywiołów podejrzanych. Imigracya żydów, zdaniem tego pisma, jest mniej niebezpieczna. Wprawdzie powiększa się przez nią stale liczba proletariatu, żydzi tworzą osobne brudne dzielnice i obniżają płacę robotników, ale wielu z nich podnosi się i dochodzi do dobrobytu, a następne pokolenie stoi już zawsze na wyższym poziomie. Anglia nie chce za przykładem Stanów Zjednoczonych zamykać się przed napływem robotników zagranicznych. Także prawo przytułku nie ma być ograniczone; chodzi tylko o to, aby uchronić się przed imigracją zbrodniarzy, którzy przybywają do Anglii nie po to, aby pracować, lecz żeby zwalczać istniejący ustrój społeczny. Takie pojnowanie rzeczy zgadza się zupełnie z liberalizmem angielskim, wolnym od wszelkich awersyj rasowych czy wyznaniowych.

○ **Kobiety doktorki.** W roku akademickim 1900/1 na uniwersytetach rzeszy niemieckiej czternaście kobiet otrzymało stopień doktora: pięć kobiet promowało w Halle, 3 w Heidelbergu, 2 w Getyndze, po jednej w Berlinie, Wrocławiu, Fryburgu, Monachium. Według przedmiotów przypada: na medycynę 3, na filologię angielską 4, na filozofię 2, na filologię germańską, romańską, matematykę, chemię i geologię po jednej. Według przynależności państwowej 8 kandydatek pochodziło z Ameryki północnej, reszta z rzeszy niemieckiej.

○ **Skrzynki pocztowe zagranicą,** np. w Berlinie lub Londynie, tak są urządzone, iż publiczność sama ułatwia pracę urzędnikom pocztowym, wrzucając listy np. miejscowe do specjalnie na to przeznaczonych skrzynek, zamiejscowe zaś także sortuje podług kierunku, w jakim mają odejść i powierza je skrzynkom, na których kierunek ten jest uwidoczniiony. Ma to swoją doniosłość w spiesznieszej ekspedycji listów. Oczywiście, że wydarzają się grube myłki, które urzędnicy pocztowi muszą prostować, procent jednak tychże jest stosunkowo drobny. W Berlinie np. stwierdzono tylko 8½ procent źle wrzuconych listów, w Londynie 10 procent, z czego wynikałoby, że berlińska publiczność łatwiej się oryentuje.

○ **Na kanale Suezkim.** Pożary na kanale Suezkim są w ostatnich czasach na porządku dziennym, a ogniskami są prawie zawsze okręty, przewożące naftę. Powodem pożaru jest w większej części zapalenie się nafty, skutkiem upału i suszy, jakie panują w początkach lata afrykańskiego. Pożary podobne są bardzo zgubne w skutkach dla całej żeglugi po kanale, pominiawszy już niebezpieczeństwa dalszego szerzenia się ognia. Każdy bowiem płonący okręt zamyka kanał na czas jakiś. W ubiegłym miesiącu, jak donoszą z Port-Saidu, żegluga po kanale była przez trzy dni wstrzymana, z powodu płonącego okrętu z ładunkiem nafty. Rząd angielski zamierza tedy w interesie prawidłowej komunikacji z Indiami wzbrońić okrętom z naftą kursować po kanale. Zarząd kanału wszakże, w interesie akcyonariuszów, jest projektowi temu przeciwny, gdyż opłaty za przejazd okrętów z naftą są bardzo wysokie.

Rozmaitości.

× **Gęstość ludności w Londynie** doznała w ostatnim dziesięciu lat znacznego rozrzedzenia, jak to dowodzą wykazy statystyczne. Mimo to liczy jednak Londyn wraz z przedmieściami 5,633.322 głów, a mianowicie na Londyn właściwy przypada z tej liczby 4,211.056, a na przedmieścia 1,422.276 głów. Liczby te tak są olbrzymie, że trudno wyobrazić sobie coś podobnego; ażeby choć w przybliżeniu można było pojąć jakieś pojęcie o tym ogromie, posłużmy kilka następujących porównań. Ludność Londynu przewyższa o pół miliona ludność 27 największych miast Anglii, razem wziętą i jest prawie tak wielką, jak ludność całej Belgii. Większą jest, niżli ludność Bułgarii, Danii, Grecyi, Norwegii, Portugalii, Saksonii, Szwecyi, Wirtembergii itd. Jeszcze bardziej charakterystycznym jest porównanie między ludnością Londynu, a największymi angielskimi koloniami. Kanada, zarówno jak i Australia zajmują każde z osobna przestrzeń tak wielką, jak Europa. Ten mały punkcik na mapie Europy, który się nazywa Londyn, posiada jednak o cały milion więcej ludności niż cała Kanada, a dwa razy prawie tyle co cała Australia.

× **Handel ludźmi w Marokko.** Sprawozdania targowe z Tangeru zawierają i spis nieszczęsnych, których zeszłego roku na targu żywcem sprzedano. Między innymi wynosi liczba sprzedanych tylko w maju (najsilniejszy pokup) 200 dusz. Wśród tych troje młodziutkich dziewcząt wystawiono na targ publiczny; najmłodszą sprzedał handlarz, obie zaś starsze nie, albowiem ceny, ofiarowane za nie wydały mu się zbyt

niskie. Pod wieczór bowiem dnia targowego spadają zazwyczaj ceuy, a tylko bogaci „kupcy” mogą sobie pozwolić na dalsze „chowanie towaru” aż do następnego targu tj. we wrześniu.

× **Najtańszą pocztę na świecie** posiada Japonia. Porto przesyłki listowej (rozumie się wewnątrz kraju) wynosi 2 sen, co na nasze pieniądze czyni nawet nie ½ centa. Jest to tem dziwnejsze, że sieć kolei żelaznej jest bardzo rzadko rozgałęzioną, a pocztą składa się wyłącznie z pieszych posłańców, zorganizowanych we wzorową instytucję, którzy nawet najuciążliwsze góry i tym podobne przeszkody nie wahają się za tak małą cenę przekraczać.

× **Poezye rozbójnika.** Słynny rozbójnik grecki, Panopoulos, będący postrachem Peloponezu, ukrywa się w nieprzystępnych grotach górskich i zajmuje się tam podobno tworzeniem poezyi miłosnych. Są między niemi i krótkie epigramy i namiętne długie poezye z dyalogami i epilogami, a śmiały poeta, którego dłoń sprawiedliwości nie może dosięgnąć w ostępach górskich, prosi swoją ukochaną w listach, pełnych tkliwego uczucia o zebranie wszystkich jego poezyj w jedną księgę, aby mogły być ogłoszone drukiem i przekazane potomności.

× **Legenda o pochodzeniu kapusty.** Z kapustą spotykamy się pierwszy raz w starożytnej Grecyi. Uchodziła ona tam za symbol trzeźwości i antidot przeciwko pijaństwu. O pochodzeniu tej, rozpowszechnionej dziś po całym świecie, jarzyny różne krążą popodania. Jedno z nich opiewa, że kapusta wzięła swój początek z dwóch kropli potu, które spadły na ziemię z czoła Jowisza, gdy rozmyślał nad jakimś ważnem zagadnieniem; inne znów zapewnia, że zrodziła się z łez Likurga, które wylewał, ściągnawszy na siebie gniew Bachusa.

Pitagores zaliczał kapustę do pokarmów bardzo higienicznych i pożywczych. Rzymianie zaś twierdzili, iż chroni ona od wielu chorób, a spożyta na noc zapewnia sen spokojny.

Zdaje się, że pod tym ostatnim względem, zdobywcy świata pozostawali w dość grubym błędzie.

× **Pożar okrętu na pełnem morzu.** Parowiec hamburski „Brunshausen” padł niedawno pastwą płomieni. Stało się to podczas pierwszej jego jazdy z Europy do Luquique na zachodnim wybrzeżu południowej Ameryki. W okręcie były nagromadzone wielkie zapasy koksu, węgla kamiennego, dalej beczki z oliwą, paki z zapalkami, proch, naboje i około 4000 skrzynek z dynamitem; każda z nich ważyła około 50 funtów. Podróż była obliczona na 99 dni; ale już trzeciego dnia z rana ciepłomierz przeczyniony do mierzenia ciepłoty pokładów węgla wskazywał, że okrętowi zagraża wielkie niebezpieczeństwo; temperatura bowiem była bardzo wysoka. Poczęto czempredziej wynosić na pokład skrzynie z zapalkami i dynamitem, beczki z prochem. Węgiel palił się powoli. Gęsty dym pozbawiał ludzi przytomności i uniemożliwiał gaszenie pożaru. Gdy płonącego węgla nie zdołano ugasić, poczęto artykuły łatwo zapalne wrzucać do morza. Pod wieczór pożar przybrał takie rozmiary, że kapitan musiał wydać załódze rozkaz opuszczenia statku. Na nieszczęście w wielkiej łodzi ratunkowej zrobiła się dziura, skutkiem czego też łódź stała się niemożliwą do użytku. Walczącym ze śmiercią najtkom pozostała tylko mniejsza łódź i pierścienie gumowe. Kapitan puścił płonący okręt w pełny bieg i ostatni przeniósł się na łódź ratunkową. Noc była burzliwa: rozbitkom co chwila zaglądała śmierć w oczy. W godzinę po opuszczeniu statku ujrzeni w głębi przed sobą jasną lunę, która powiększając się, przybrała barwę purpurową. Potem poczęło się tyskać i ozwały się potężne wybuchy. Na stała cisza; luna słabła i malała coraz bardziej — wreszcie świetlane widowisko znikło w toniach nocy. Tak spłonął roztrząskany na drobne atomy na pełnem morzu nowowubudowany statek „Braunshausen”. Nieszczęście byłoby jeszcze większe, gdyby zapalił się proch lub dynamit nagle, a statek znalazłby się w jakim porcie. Wówczas wszyscyby zginęli, a eksplozja mogłaby uszkodzić sąsiednie okręty. *Nazajutrz rano przybiła załoga wysadzonego w powietrze statku do brzegu. Wylądować jednak nie było można, gdyż brzeg był bardzo stromy. Na szczęście nadpłynął jakiś statek i wzięł rozbitków na swój pokład. Zdarzenie to opisał jeden z naocznych świadków katastrofy.

Po zamknięciu numeru.

Linia telefoniczna do Wiednia od godziny 12 min. 15 przzerwana na przestrzeni Lwów-Kraków.

Kącik humorystyczny.

Błędne koło.

A.: Czy możesz mi pożyczyć pięć guilderów?

B.: O nie! tak drobnych kwot nie pożyczam, to się zapomina, z zasady nikomu mniej, jak sto reńskich nie daję.

A.: To pożycz mi sto reńskich.

B.: Kiedy tyle nie mam.

*

A.: Dr. Chelpski chwali się, że swoją nową metodą leczenia każdego chorego w krótkim czasie na nogi postawi. — Na czem polega jego metoda?

B.: Na tem, że u niego w gabinecie konsultacyjnym nie ma ani jednego stołka.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 23 kwietnia.

Sytuacja targu doznała zrazu jeszcze dalszego pogorszenia wskutek zbyt przyspieszonych sprzedaży w akcyach towarzystwa alpinowego. Spekulacja, szczególnie drobna, nie przypuszczała widocznie, by pomnożenie kapitału akcyjnego zostało bez trudności uchwalone przez walne zgromadzenie akcjonariuszy; stojąc zaś przed dokonaniem faktu pospieszyła z realizacjami. Dotychczas sprzedaż byłaby wywołała jeszcze znacniejszą zniżkę gdyby nie kupna interesowne, pochodzące z grupy interesowanych nową emisją akcyj.

Przy całym tem postępowaniu przeoczone tylko, że pomnożenie kapitału wymaga zatwierdzenia rządowego, które w danym wypadku nie tak łatwo da się uzyskać. Osłabienie kursu alpinów wpłynęło ujemnie na tendencję całego targu, który i tak nie był dodatnio usposobiony a to z uwagi na przemówienie angielskiego kanclerza skarbu, który przestrzegał przed zbyt korzystnym ocenianiem widoków zawarcia pokoju w południowej Afryce. Przemówienie to wywołało także na wszystkich innych targach ujemne wrażenie, które było jednak konieczne, aby otrzeźwić partje spekulacyjne w zbyt jednostronnem a dla tego niebezpiecznem zachowaniu się. Im mniej będą targi brały w rachubę ewentualność zawarcia pokoju w południowej Afryce, tem łatwiej przetrwają rezultat ujemny; w danym zaś razie będzie wynik pomyslny, tem większą i daleko bardziej skuteczną nie spodzianką.

Tego stanowiska będzie prawdopodobnie tutaj targ przestrzegał i może na niem łatwiej przyjść do równowagi, szczególnie, jeśli się nieco wyrówna sytuacja polityki wewnętrznej, na co się prawdopodobnie zanosić zdaje.

Ostatecznie zakończono obroty w usposobieniu spokojniejszym a kursa najbardziej obniżonych efektów, szczególnie akcyj żelaznych, zdołały się trochę poprawić.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 24 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9:40 do 9:90. Pszonica nowa — do —. Żyto gotowe od 6:80 do 7.—. Żyto nowe od do —. Owies obrotowy 7:40 do 7:80. Owies nowy od do —. Jęczmień pastewny 5:75 do 6:25. Jęczmień, browar. 6:50 do 7:50. Rżepak nowy — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 7:25 do 7:50. Groch do gotowania 8:50 do 12:50. Wyka 7:50 do 8.—. Bobik 6:30 do 6:60. Hreczka 7:25 do 7:80. Kukurydza nowa 6:15 do 6:35. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 50 kilo — do —. Konieczyna czerwona 45— do 40— Konieczyna biała 45— do 95— Konieczyna szwedzka 60— do 90— Tymotka 38— do 43.—

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16:75 do 17:25; paritas Tarnopol na termin 15:75 do 16.—

Z powodu świąt izraelskich ruch ustął, usposobienie niezmiennie.

Budapeszt. Rokowania o kartel żelazny w Budapeszcie nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Pertraktacje będą jednak dalej prowadzone.

Bank mieszczański w Stanisławowie. Ze sprawozdania tej instytucji finansowej za rok 1901 wyjmujemy następujące cyfry: Członków liczy Bank mieszczański 1406, z tych rękodzielników i przemysłowców 297, rolników 308, umysłowo pracujących 319, kapitalistów 398. Udziałów wpłaconych było 220.116 koron, fundusz rezerwowy wynosi 69.501 koron, cały zaś majątek własny wynosi 289.618 koron. Pożyczek rozdano w ciągu roku 1901 na 3809 sztuk weksli i 505 skryptów łącznie 1.208.020 koron. Ogólny obrót kasowy wynosił w r. u. 7.974.303 k., czysty zysk zaś 15.360 kor. Do dyrekcji na rok 1902 wybrani ponownie pp. Ziarkiewicz, Horoszkiewicz i F. Fiedler, prezesem Tow. jest p. Z. Cieński.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 kwietnia b. r.

Hotel George'a. O. Klominek z Trzniecy, E. Ryłski z Uhrynowa, J. Ryłski z Uhrynowa, E. Grazier z Opawy, Cz. Schtroschneider z Wiednia, dr. J. Schermant z Marienbadu, F. Lederer z Wiednia, W. Oberski z Mielca, J. Bernstein ze Skatlatu, K. Winnicki z Turatu, A. Karasek z Pragi.

Hotel Imperial. Ks. Aleksandra Uhseburg ze Stuttgartu, ks. Olga Poniska z Krakowa, Hr. Józef Męciński z Partynia, Józef Opolski z Wiednia, Józef Brapp z Kopyczyniec, Salomon Mannheim z Bytonia, Kasper Kiełbiński ze Świerza, Seweryn Skrzyński z Worzdca, Milan Farber z Węgier, Włodzimierz Reutter z Berna, Maks Beyer z Berlina, August Stojowski z Jaszczew, Wincenty Kozubowski z Krakowa.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski 2404

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 3 do 5 ul. Kopernika 1. 7. 15-15

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 1125
ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Atelier dentystyczne. Hetmańska 6.

Wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie. W stosownych wypadkach bez płytki. 2562 20-16
Dr. dentysta Wiktor Jankowski.

Dr. A. Z. Kołaczowski

po odbyciu specjalnych studyów na klinikach we Lwowie i Berlinie, ordynuje od 15 kwietnia do 1 października b. r. w **Karlsbadzie**, Stadt Athen vis-a-vis kolonnady Mühlbrunn. 2853

Docent medycyny wewnętrznej

Dr. Juliusz Marischler

ordynuje od 3—5 ul. Wałowa 7 I. p. (telef. nr. 185) 2760 10—8

Zakład Dr. Eug. Piaseckiego

dla gimnastyki leczniczej, ortopedji i masażu, ulica Trzeciego Maja 1. 2. — Ordynacja od 2—4. Dla zdrowych gimnastyka higieniczna Prospekta na żądanie. 3412

Lecznica dr. A. Tarnawskiego

w **Kosowie**, stac. kolej. Zabłotów za KOŁOMYJĄ otwarta od 1 maja do końca października. Środki: leczenie wodą i inne fizykalno-dietetyczne. 3681 9

W Marjenbadzie

ordynuje jak zwykle

Dr. W. Harajewicz

mieszka obecnie **Villa Wahnfried** Karlsbaderstr. 2770 14-6

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 2615
w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki.
Reperatury z prowincji skutecznie odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień
M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent

Dr. Juliusz Rosengarten

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, przy ulicy Sykstuskiej 1. 21. 3698 3

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. J. A. H. R. 2342 10-3

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p.

Docent Uniwersytetu 3598

Dr. Roman Rencki

ordynuje w chorobach wewnętrznych od godz. 3—5 popoł. ulica Kraszewskiego 3. Telefon 583.

Dr. Eugeniusz Wacyk

otworzył kancelaryę adwokacką w Zborowie. 3745 3—1

Hotel George'a 4261

ma każdego czasu do dyspozycji na wesela, obiady i wieczorki tańcujące, elegancko urządzone lokal, składający się z jednej sali z fortepianem i dwóch pokoi. Bufet i kolacje po cenach odpowiednich do umowy przyjmuje Zarząd restauracji.

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Lyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2485

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Kulmbachskie

piwo oryginalne, Konrada Kisslinga. Zastępstwo na Austrii i główny skład W. MORKOWSKI, Wiedeń I., Schottenring Nr. 6. — Wysyłka beczkami lub we fiaskach. 1510

MATTONIEGO

GISSHÜBLER 460

naturalna
szczawa alkaliczna

Mydło japońskie

toaletowe z domieszką zaperfumowanej kamfory, podług przepisu sławnego chemika

NA-HA-KA-TÉ

nadzwyczaj higieniczne, odświeża i udelikatnia skórę, poleca się szczególnie osobom, dbającym o swoją cerę, a wprowadzającym mydła toaletowe z zagranicy. Zdumiewający rezultat! Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i pierwszorzędnych sklepach. Sprzedaż hurtowna w głównym składzie 18

Lwowskiej Fabryki chemiez. „TLEN“

Pasaż Mikołascha 1. piętro, schody I., telefon 258.

UWAGA: Dla osób używających mydła toaletowego bez zapachu, polecamy nasze **Mydło angielskie „Tlen“**, uznane przez dermatologów jako najlepsze mydło do mycia rąk i twarzy.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Ksawerego NIZIELSKIEGO, uczestnika powstania z roku 1863, zmarłego we Lwowie d. 26 kwietnia 1901 r. odbędzie się w sobotę dnia 26 bm. o godz. 8 rano, w kościele OO. Bernardynów. 3803 1

„Ilustracja Polska“

KRAKÓW—LWÓW.

Wychodzi w każdy piątek. Do nabycia wszędzie.

Cena numeru 30 halerczy.

Numery okazowe bezpłatnie.

30

własnych
aktualnych
ilustracji
w numerze.

3 powieści
NOWELE
KONKURSOWE.

Stevensona:
„Nowe noce
Arabskie“.
Wells'a:
„Gdy śpiący
się zbudzi“.

Sport

Dział p. t.:
„Dla
domu“.

**Dział
Mody!**

Najświeższe
paryskie
modele.

2629

**Ilustracja
Polska**

uprasza PT. amatorów i fotografów
zaw. o nadsyłanie
aktualnych zdjęć
fotograficznych.

Jako dodatek tygodniowy do „Słowa Polskiego“ niższe na 1 koronę miesięcznie.